W NUMERZE: Hanna Polsakiewicz – NAUCZYCIEL I ŻOŁNIERZ WYCHOWAWCAMI MŁODEGO POKOLENIA ● Prof. dr Łukasz Kurdybacha – LENINOWSKIE ZASADY KOMUNISTYCZNEGO WYCHOWANIA ● PRZED KONFERENCJĄ SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZĄ SEKCJI NAUKI: Po trzech latach pracy. Wywiad z rektorem Uniwersytetu Poznańskiego, prof. dr Czesławem Łuczakiem. Komisja Nauki w Gdańsku i w Poznaniu. Rada Zakładowa w Politechnice Warszawskiej ● Franciszek Januszkiewicz – O NOWOCZESNY KSZTAŁT DYDAKTYKI SZKOŁY WYŻSZEJ ● Krystyna Rogalska – STUDENCI CZY „UBODZY KREWNI"?

ZNP

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK LIII Nr 4 | Warszawa, 25 stycznia 1970 r. | Cena 80 gr

W ŚWIETLE UCHWAŁY IV PLENUM PARTII

NAJWAŻNIEJSZE ZADANIA SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Jest sprawą oczywistą, że zwiększenie efektywności badań naukowych i postępu techniczno-organizacyjnego, dokonywanie szybkich zmian jakościowych w poziomie naszej produkcji uzależnione jest w dużej mierze od poziomu i liczby wykształconych kadr. Obecnie ponad 30 proc. ogółu ludności w Polsce objęto systemem oświatowym (uczniowie, studenci, nauczyciele, pracownicy naukowi, pracownicy administracyjni). Wydatki na oświatę i szkolnictwo wszystkich szczebli wynoszą blisko 40 mld złotych, co stanowi ponad 10 proc. budżetu państwa. Problem jest zatem wielkiej wagi.

Szkolnictwo wyższe, dające naszej gospodarce kadry o najwyższych kwalifikacjach, stanowi jeden z najistotniejszych odcinków systemu oświatowego.

Pierwszym warunkiem realizacji zadań, jakie stoją przed szkolnictwem wyższym, jest opracowanie planu kształcenia.

„Plan określający zapotrzebowanie na kadry z wyższym wykształceniem stanowić winien integralną część perspektywicznego planu rozwoju gospodarki. Plan kształcenia specjalistów z wyższym wykształceniem należy sporządzić z wyprzedzeniem co najmniej 10—15-letnim w oparciu o generalne założenia polityki gospodarczej oraz na podstawie studiów porównawczych z krajami rozwiniętymi" — czytamy w uchwale IV Plenum KC PZPR.

Tylko w oparciu o dokładne plany będziemy w stanie wyrównać istniejące w tej chwili nasze opóźnienia w szkoleniu kadr w szkołach wyższych, tak w stosunku do potrzeb gospodarki krajowej, jak i w stosunku do niektórych krajów obozu socjalistycznego. Z całą wyrazistością zdajemy sobie dzisiaj sprawę, że opóźnienia nasze występują głównie w zakresie liczby kształconych kadr na kierunkach technicznych, matematyczno-przyrodniczych i ekonomicznych.

Zadania tego nie będą w stanie wykonać wyższe uczelnie bez ścisłej współpracy ze szkolnictwem średnim, a nawet podstawowym. Podniesienie poziomu nauczania przedmiotów matematyczno-przyrodniczych w tych szkołach, rozwijanie zainteresowań, właściwa selekcja uzdolnionej młodzieży — to obowiązek spoczywający przede wszystkim na szkołach podstawowych i średnich.

Uchwała IV Plenum szczególną uwagę zwraca na systematyczne i planowe kształcenie kadr naukowych. W latach 1971—1980 powinniśmy wykształcić w każdym roku około 2500 doktorów.

Rozwijają się coraz szerzej studia doktoranckie, stacjonarne. Ogromną bazę rekrutacyjną na studia doktoranckie stanowią pracownicy zatrudnieni w różnych gałęziach naszej gospodarki i kultury. Opracowanie więc koncepcji studiów doktoranckich dla pracujących: zaocznych, wieczorowych i eksternistycznych — znacznie ułatwiłoby przygotowanie niezbędnej liczby kadry naukowej zarówno dla potrzeb szkolnictwa wyższego, instytutów naukowych, jak i zakładów pracy.

Przejście w całej naszej gospodarce od ekstensywnych do intensywnych metod pracy, jako zasadniczy warunek postępu, dotyczy również szkolnictwa wyższego. Nie planujemy w ciągu najbliższych lat powoływania do życia nowych wyższych uczelni, poza wyższymi szkołami nauczycielskimi.

Członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Józef Tejchma, zabierając głos na IV Plenum, mówił między innymi: „podstawowy akcent musi być obecnie przesunięty w kierunku zadań o charakterze nie ilościowym, lecz jakościowym, a więc w kierunku umacniania poziomu wszystkich, ale głównie nowych uczelni. W zakresie kadr ilość nie zastąpi jakości. Lepiej mieć w gospodarce dobrych techników niż słabych inżynierów. Lepiej kształcić mniej, ale kształcić lepiej. To podejście musi obecnie dominować".

Jakość pracy wyższej uczelni, wysokie wymagania stawiane studentom, stosowanie właściwych metod pracy, ulepszanie organizacji, programów studiów, powiązanie wyższych uczelni z zakładami pracy, dla których kształcą pracowników — pozwoli niewątpliwie podnieść poziom przygotowania naukowego i zawodowego absolwenta, jak również wykorzystać „wewnętrzne rezerwy" szkolnictwa wyższego. Trzeba pamiętać, że roczna sprawność szkolenia wynosi obecnie 80 proc., że tylko około 40 proc. studentów kończy studia w terminie.

Nie wystarczy jednak wykształcić odpowiednią liczbę pracowników w wyższych uczelniach. Chodzi również o właściwe ich wykorzystanie. Koszt wykształcenia jednego absolwenta szkoły wyższej, pokrywany z budżetu państwa, przekracza 100 tysięcy złotych. Niezatrudnianie zatem absolwentów zgodnie z wyuczoną specjalnością jest szczególnie rażącym marnotrawstwem.

Spis kadrowy GUS z 1964 roku wykazywał, że około 20 proc. osób z wyższym wykształceniem wykonywało zawód niezgodnie z zawodem wyuczonym. W takich grupach zawodów, jak humanistyczne, odsetek ten wynosił ponad 50 proc., w grupie nauk ścisłych — około 45 proc.

Spis z 1968 roku zasygnalizował znaczną poprawę. Zawód wyuczony wykonywało 95 proc. pracowników z wyższym wykształceniem. Ale tylko 80,6 proc. inżynierów komunikacji, 82,8 proc. inżynierów elektryków, 80,6 proc. inżynierów architektów i 85,3 proc. inżynierów rolników zatrudniono zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami.

Marnotrawstwem jest również obciążenie wysoko wykwalifikowanych kadr zajęciami nie mającymi wiele wspólnego z ich przygotowaniem zawodowym. Problem ten badany był w Związku Radzieckim („Literaturnaja Gazieta" nr 37/1969, artykuł Jana Kotkowskiego pt. „Praca inżyniera — spory i porównania"). Okazało się, że praca nie odpowiadająca funkcjom inżyniera — sprawozdania, przepisywanie na maszynie, kopiowanie rysunków itp. — pochłania 27 procentom specjalistów 10 proc. czasu, 30 procentom specjalistów od 10 do 30 proc. czasu, 8 procentom od 30 do 50 proc. czasu.

Czy w Polsce jest pod tym względem lepiej? Należy wątpić.

Najbogatsze państwo kapitalistyczne — USA umie cenić i wykorzystywać kadry wysoko wykwalifikowanych pracowników. Stany Zjednoczone od lat prowadzą w innych krajach „drenaż mózgów" (brain-drain). Wiedzą, że import ludzi z wyższymi studiami jest najbardziej popłatny.

We wspomnianym artykule J. Kotkowskiego czytamy:

„W USA bezpośrednie nakłady na wykształcenie jednego specjalisty (wykształcenie podstawowe, średnie i wyższe) można oszacować na 25 tysięcy dolarów. Innymi słowy, każdy inżynier-imigrant, tuż po przybyciu na ziemię

(Dokończenie na str. 3)

Jednym z podstawowych kierunków pracy zmierzającej do umocnienia polskości prastarych ziem piastowskich – była rozbudowa oświaty i nauki. Zadanie tym trudniejsze, że – pomijając już nawet zniszczenia wojenne – trzeba było rozpoczynać niemal od podstaw. Tylko bowiem 4 wyższe uczelnie istniały przed II wojną światową na obszarze Ziem Zachodnich i Północnych. Ponadto działało tam 6 szkół nauczycielskich nie mających jednak charakteru uczelni akademickich. A młodym odbudowującym się terenom potrzeba było fachowców, ludzi wykształconych, ludzi nauki. Zaspokojenie tej potrzeby było warunkiem prawidłowego rozwoju tych ziem, związania ich z ojczyzną. Dziś województwa zachodnie i północne poszczycić się mogą 24 wyższymi uczelniami, w których zdobywa wiedzę około 90 tys. studentów. Czynnych jest też kilkanaście studiów nauczycielskich, wieczorowych szkół inżynierskich, potężnie rozbudowano studia zaoczne z punktami konsultacyjnymi. Szkoły wyższe wespół z instytutami naukowo-badawczymi, placówkami Polskiej Akademii Nauk oraz instytutami wydawniczymi tworzą już dziś silne ośrodki naukowe wnoszące bogaty wkład w ogólny dorobek polskiej nauki.

Na zdjęciu: budynek Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie.

Nauczyciel i Żołnierz

WYCHOWAWCAMI MŁODEGO POKOLENIA

28 sierpnia 1964 roku Zarząd Główny ZNP zawarł porozumienie z Głównym Zarządem Politycznym WP w sprawie zacieśnienia wzajemnej współpracy. Celem było dążenie do skuteczniejszego realizowania wspólnych zadań ideowo-wychowawczych, zwłaszcza w zakresie pogłębienia patriotyzmu i internacjonalizmu młodzieży. 12 stycznia 1970 roku odbyło się spotkanie przedstawicieli kierownictwa ZG ZNP i Wojska Polskiego, poświęcone podsumowaniu dorobku 5-letniej współpracy. W spotkaniu wzięli udział: prezes ZG ZNP – **Marian Walczak**, wiceminister obrony narodowej, szef Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego – **gen. dyw. Józef Urbanowicz**, przedstawiciele zarządów okręgowych ZNP oraz przedstawiciele Zarządów Politycznych Okręgów Wojskowych, szefowie Wydziałów Politycznych WSzW, przedstawiciele PSzW.

Obrady otwiera prezes ZG ZNP Marian Walczak

Zdjęcia Czesław Górski

Uroczyste obrady jeszcze się nie rozpoczęły, można więc obejrzeć dekoracje sali klubowej Zarządu Głównego ZNP. Właściwe słowo „dekoracja" nie w pełni obrazuje ten bogaty przegląd 5-letniego dorobku w zakresie różnych form kontaktu wojska i szkoły. Na tablicach rozpięte proporczyki zdobywane przez dzieci, dyplomy uznania od wojska — dla nauczycieli, pięknie wykonany miedzioryt od dzieci dla jednostki wojskowej, fotografie. Na jednej z nich uczniowie, nauczyciele i wojskowi. Obok chłopcy w koszarach; pełne ciekawości dziecięce buzie — wokół wielkie armaty. Na jednej z tablic list:

„... Kochani Nasi Przyjaciele Żołnierze! Dziękujemy Wam za telegram, list i kartkę. Szkoda, że nie mogliście do nas przyjechać. Gdy będziecie do nas jechali od strony Częstochowy, to ostatnia stacja przed Kamińskiem nazywa się Gumniec. Nasz budynek jest stary. W czasie wojny Niemcy podziurawili szkołę kulami, bo w nią celowali bombami".

Trochę dalej plansza: **„Kadra LWP przekazała na budowę szkół 250 mln złotych. Ze składek kadry wybudowano 45 szkół i 5 internatów. Jednostki WOW pomogły szkołom urządzić 5349 kącików i 2 sale tradycji LWP. W imprezach sportowych organizowanych w 1968 roku przy pomocy WOW — 37 366 chłopców i dziewcząt zdobyło młodzieżowe odznaki sprawności obronnej. Jednostki WOW objęły patronat nad szkołami. Kadra WOW w latach 1968—1969 odbyła 10 995 spotkań z dziećmi i młodzieżą. Sale tradycji jednostki w WOW w 1969 roku zwiedziło 123 698 dzieci i młodzieży. Około 520 szkół położonych na terenie WOW nosi imiona bohaterów LWP. W imprezach centralnych organizowanych przez ZG ZNP i GZP WP na terenie wojska uczestniczyło ponad 9000 nauczycieli, w 552 festynach sportowych startowały 132 062 osoby".**

*

Obrady otworzył prezes ZG ZNP Marian Walczak, podkreślając, iż celem współpracy nauczycieli i wojska jest dążenie do wzbogacenia i poszerzenia frontu działalności wychowawczej. Prezes stwierdził, że pomoc wojska w tym zakresie jest ogromna. W okresu, kiedy nauczyciel był żołnierzem, a żołnierz — nauczycielem i wspólnie torowali drogę do nowej Polski. Kiedy wyzwalali prastare ziemie piastowskie i przywracali je ojczyźnie.

Generał podkreślił wielkie zasługi narodu polskiego w zwycięstwie nad hitleryzmem. Rok obchodów 25-lecia zwycięstwa stwarza szczególne warunki dla doprowadzenia tej prawdy historycznej do świadomości całego społeczeństwa, zwłaszcza młodego pokolenia. W niej bowiem zawiera się ładunek patriotycznego wychowania.

Gen. Urbanowicz wspomniał też o trudach wojska w latach powojennych, o tym, jak wielu spośród kadry wojskowej zasiadło w ławie szkolnej. **Dziś szczycimy się tym, że nasza armia należy do najbardziej wykształconej zarówno w naszym obozie, jak i wśród armii zachodnich. Prawie 100 proc. naszej kadry wojskowej zdobyło średnie wykształcenie, a wśród kadry oficerskiej 30 proc. posiada wykształcenie wyższe.**

Uroczysty moment dekoracji Złotą Odznaką ZNP

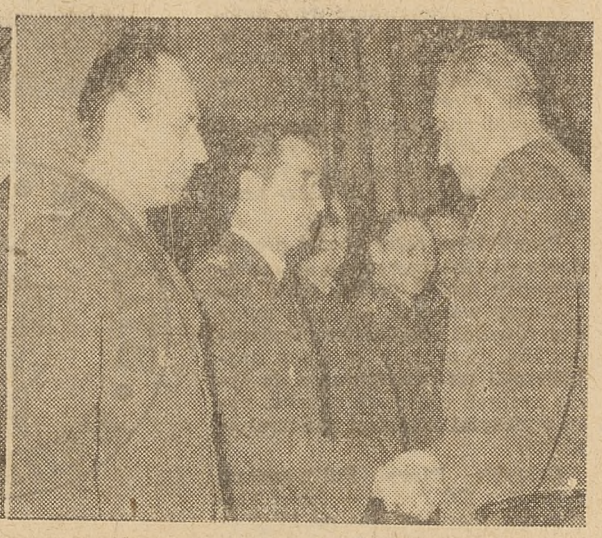

Gratulacje odznaczonym składa gen. dyw. Józef Urbanowicz

dowód uznania udekorował on Złotą Odznaką ZNP najbardziej zasłużonych wojskowych. Zbiorowe odznaki otrzymały: **Warszawski Okręg Wojskowy, Techniczna Oficerska Szkoła Wojsk Lotniczych w Oleśnicy, Wyższa Szkoła Oficerska Radiotechniczna w Jeleniej Górze oraz Wojewódzkie Sztaby Wojskowe w Kielcach, Krakowie i Lublinie.**

Indywidualne odznaki otrzymali: **płk Edward Szpitel, płk. Władysław Honkisz, płk. Kazimierz Ciepiela, płk. Jerzy Ciszewski, ppłk Jerzy Bukowski, ppłk Władysław Czechowicz, kmdr ppor Stanisław Wrzeszcz.**

W obszernym omówieniu 5-letniej współpracy gen. dyw. **Józef Urbanowicz** podkreślił, że cechowało ją dążenie do kształtowania ideowych postaw młodzieży, rozwijanie takich cech, jak prawość, silna wola, samozdyscyplinowanie, odpowiedzialność, odporność na trudy — te walory, które wpływają na kształtowanie dobrego obywatela.

Współpraca wojska z nauczycielami rozpoczęła się zresztą wcześniej niż 5 lat temu. Umowa nadała jej tylko bardziej uporządkowany charakter. Narodzin przyjaźni trzeba szukać w latach, w których nauczyciel uzbrojony w książkę i karabin prowadzi swą oświatową pracę. Sięga ona — sekretarz ZG ZNP. Stwierdziła, że wspólne wysiłki w 5-letnim okresie miały dwa główne nurty: pierwszym była **prowadzona na terenie szkoły praca bezpośredniego oddziaływania na młodzież;** drugim — **inicjatywy zmierzające do niesienia bezpośredniej pomocy nauczycielom.**

Jeśli chodzi o młodzież, rozwinięte zostały bardzo różnorodne formy pracy. Niemal wszystkie jednostki i szkoły wojskowe organizowały dla młodzieży szkolnej „dni otwartych koszar". Przy tej okazji młodzież poznawała sprzęt bojowy, zwiedzała sale tradycji. Kadra oficerska odbywała liczne spotkania w szkołach, wygłaszała pogadanki na temat walk w okresie drugiej wojny światowej, osiągnięć technicznych LWP, warunków życia i szkolenia, możliwości dostania się do szkół wojskowych.

Wojsko pomagało **młodzieży w** organizowaniu konkursów, turniejów, wycieczek historycznych i innych zajęć pozalekcyjnych związanych z popularyzacją wiedzy o LWP. Szkołom udzielano pomocy w organizowaniu kącików, sal tradycji LWP, udostępniano filmy.

Wiesława Król przytoczyła przykład jednego tylko okręgu warszawskiego. Wojsko zorganizowało tam sztafety zwycięstwa z udziałem młodzieży i nauczycieli; konkursy czytelnicze, literackie o tematyce wojennej, wielostopniowy konkurs związany z problematyką obronną; kursy z zakresu samoobrony dla młodzieży szkół średnich i studenckiej nie objętej szkoleniem wojskowym. Kursy te ukończyło ponad 13 tysięcy osób. Podobne przykłady można by przytaczać z innych okręgów.

Jeśli chodzi o pomoc dla nauczycieli, to duże korzyści przyniosły wspólne konferencje, seminaria, narady poświęcone problematyce partiotyczno-obronnej. Na jednej z narad z udziałem przedstawiciela Wydziału Oświaty KC PZPR, Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, **Nie byłoby to możliwe bez pomocy nauczyciela.**

Mówiąc o żołnierzach, gen. Urbanowicz wspomniał, że ludowe Wojsko Polskie obok swych militarnych zadań spełnia także zadania oświatowo-wychowawcze. Wysoka technika stawia szczególnie zadania przed każdym żołnierzem. **Kadra wojskowa dostrzega wysiłek nauczycieli. Stwierdza się, że poziom każdego nowego rocznika poborowych jest coraz wyższy.**

Istnieje więc **wielostronna** współpraca wojskowych i nauczycieli. Współpraca na rzecz partiotycznego wychowania obronnego młodzieży staje się nakazem i potrzebą chwili.

O współpracy nauczycieli z wojskiem szczegółowo w swym referacie mówiła Wiesława Król ZNP i wojska poddano ocenie **programy szkolne klas I—IV, wychowania obywatelskiego, nauki o Polsce, historii i języka polskiego. Wnioski zdążały do szerszego eksponowania problematyki partiotycznej i wojskowo-obronnej.**

Seminaria poświęcone były problematyce patriotycznego wychowania w rodzinie i w szkole, laickiego wychowania w rodzinie, treści i metod pedagogicznego doskonalenia kadr, popularyzacji Sejmowej Ustawy o powszechnym obowiązku obronnym kraju. Liczny aktyw związkowy, okręgowych instancji ZNP został zapoznany z problemami wychowania patriotyczno-obronnego. Problematykę tę omawiano na rejonowych konferencjach pedagogicznych. Prelegentów dostarczyła kadra oficerska.

Innymi formami współpracy wojska z nauczycielami były ogólnopolskie **zloty turystyczne** połączone z odwiedzinami w jednostkach wojskowych oraz wspólnymi, patriotycznymi manifestacjami: w województwie wrocławskim — z okazji 20 rocznicy powrotu Śląska do Macierzy; na ziemi opolskiej, bieszczadzkiej — **pod** hasłem: „Śladami walk gen. Waltera", w Lubelskiem pod hasłem: „W 25-lecie PKWN".

Odbyło się równie **9 rejsów morskich, 4 zloty w szkołach wojskowych i jednostkach wojskowych. Te imprezy objęły 9 tys. nauczycieli, głównie ze środowisk wiejskich.** W sumie były to atrakcyjne formy doskonalenia zawodowego nauczycieli. Organizowano dla nich konkursy.

„Głos Nauczycielski" również włączył się do tej akcji. Wspólnie z „Żołnierzem Wolności" i z „Żołnierzem Polskim" w 1966 r. zorganizował konkurs „Jak rozwijam w swojej pracy wychowawczej patriotyzm młodzieży", a w 1968 roku — konkurs „O Polskę, polskość, postęp". Wreszcie w roku 1969 ogłoszono trwający jeszcze konkurs „Szkoła i wojsko w służbie Polski Ludowej", którego inicjatorem były ponownie wszystkie trzy wymienione redakcje.

Współpraca wojska z nauczycielem rozwijała się też w dziedzinie kulturalno-oświatowej. Przykładem tego może być festiwal piosenki żołnierskiej i udział w nim nauczycieli, imprezy sportowe, spotkania szachowe itp.

Ocena całego okresu jest wysoka. Dużym osiągnięciem jest fakt, że współpraca wojska z nauczycielami **koncentrująca się początkowo na szczeblu centralnym i wojewódzkim objęła obecnie szczebel powiatowy, a w wielu wypadkach najniższe komórki, tj. szkoły i ogniska.** Za najcenniejsze osiągnięcia w okresie 5-lecia współpracy uważa się **wzrost rangi wychowania patriotyczno-obronnego dzieci i młodzieży oraz troskę rad pedagogicznych o właściwe jego realizowanie.** Wzrosło też zaangażowanie nauczycieli oraz działaczy związkowych w sprawy obronności kraju.

Wnioski na przyszłość? Likwidacja „białych plam", czyli zorganizowanie współpracy oddziałów ZNP i wojska wszędzie tam, gdzie jej dotychczas nie ma, rozszerzenie pożytecznych form współpracy, jak np. „dni otwartych koszar", lepsza organizacja kącików tradycji w szkołach oraz wciągnięcie do tych prac wielu instytucji i organizacji, przede wszystkim — organizacji młodzieżowych.

Dyskusja była potwierdzeniem tez zawartych w referatach, rozwinięciem szczegółowych przykładów form współpracy i rozważaniem, które z nich są najlepsze.

Obrady podsumował prezes ZG ZNP, Marian Walczak. Podkreślając wartość tworzenia jednolitego frontu wychowania młodzieży wskazał na wielką rolę rodziny i potrzebę niesienia jej pomocy w procesie wychowania dzieci. Między innymi prezes stwierdził: **„Główny ciężar pracy wychowawczej spoczywa na szkole i powinien na szkole spoczywać, ale nauczyciel w tej pracy nie może być sam i po tej naradzie z satysfakcją stwierdzamy, że nie jest sam. Trzeba poszerzyć jeszcze grono sojuszników".**

HANNA POLSAKIEWICZ

PROF. DR ŁUKASZ KURDYBACHA

LENINOWSKIE ZASADY KOMUNISTYCZNEGO WYCHOWANIA (3)

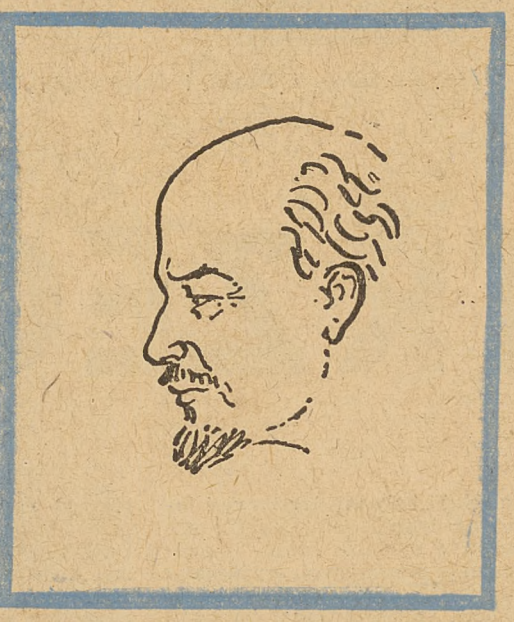

Jednym z najbardziej podstawowych zadań wychowania komunistycznego było kształtowanie wśród dorastającego pokolenia i w środowiskach robotniczych nowego stosunku do pracy. Polegał on przede wszystkim na socjalistycznej dyscyplinie, którą miano wyrabiać drogą przezwyciężania wszelkiego bałaganiarstwa, indywidualizmu i egoistycznych pobudek skłaniających jednostkę w społeczeństwie burżuazyjnym do wysiłku jedynie dla zarobku.

Wyjaśniając pojęcie komunistycznej pracy, Lenin wskazywał, że to taka praca, którą wykonuje się nie tyle ze względu na wynagrodzenie, ile raczej z nawyku podejmowania trudu dla powszechnego pożytku, z przekonania, że praca jest niezbędna w społeczeństwie dla podniesienia jego poziomu życia, dla usunięcia dotkliwych braków na przykład w zaopatrzeniu ludności w żywność, dla polepszenia stanu sanitarnego miast i wsi, dla pomocy rówieśnikom w opanowaniu jakiejś pożytecznej dla społeczeństwa dziedziny wiedzy.

„Być członkiem Związku Młodzieży Socjalistycznej — pouczał Lenin — to znaczy tak postępować, aby swoją pracę, swoje siły oddawać sprawie ogółu". Komsomoł powinien przejawiać wiele inicjatywy w podejmowaniu różnych prac społecznie użytecznych, nieść pomoc w każdym wysiłku na rzecz dobra powszechnego, dawać jak najczęściej początek czemuś nowemu. W każdej wsi i w każdym mieście młodzież powinna codziennie brać udział w realizacji jakiegoś wspólnego pomysłu i uczyć swoim przykładem dyscypliny pracy. Każdy członek Związku Młodzieży Komunistycznej powinien — zdaniem Lenina — każdą swoją wolną godzinę poświęcać na wykonywanie jakiejś użytecznej dla społeczeństwa pracy, podejmować się dokształcania młodzieży pracującej w przemyśle itd.

„Chcemy Rosję z kraju biednego i ubogiego — uzasadniał Lenin swój apel o podejmowanie przez młodzież różnorodnych prac — przekształcić w kraj bogaty. **Trzeba więc, aby Komunistyczny Związek Młodzieży powiązał proces kształcenia się, nauki i wychowania z pracą robotników i chłopów, aby nie zamykał się w swoich szkołach i nie ograniczał się jedynie do czytania książek i broszur komunistycznych.** Tylko pracując razem z robotnikami i chłopami można stać się prawdziwym komunistą. I trzeba, aby wszyscy zobaczyli, że każdy członek Związku Młodzieży jest wykształcony, a zarazem umie również pracować. Gdy wszyscy zobaczą, że przepędziliśmy z dawnej szkoły dawną nusztrę, zastąpiwszy ją świadomą dyscypliną, że każdy młody człowiek bierze udział w pracy społecznej, że każde podmiejskie gospodarstwo młodzież wykorzystuje do niesienia pomocy ludności — lud będzie traktował pracę nie tak, jak poprzednio".

Jednym więc z ważnym zadaniem wychowania komunistycznego jest zmiana stosunku ogółu ludności do pracy traktowanej nie jako źródło zysku, lecz dowód troski o dobro powszechne.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech wychowania komunistycznego młodzieży w ujęciu Lenina powinno być dążenie do wpajania młodzieży poczucia odpowiedzialności za rozwój, dobrobyt i potęgę państwa socjalistycznego. Zewnętrznym wyrazem tej cechy miała być między innymi praca społecznie użyteczna podejmowana nie z nakazu władz, nie z narzuconego przez przywódców obowiązku, lecz całkowicie dobrowolnie, wyłącznie z własnej inicjatywy. Czując się współgospodarzem swojego terenu i całego kraju i mając dobre rozeznanie w najpilniejszych potrzebach swojej wsi, miasteczka czy całego państwa, młodzież podejmuje się różnych użytecznych dla społeczeństwa obowiązków bez czekania „aby władza radziecka rozkazała lub aby partia dała określone hasło".

Gdy w kraju brak żywności, młodzież pracuje ofiarnie w najbliższych ogródkach działkowych, gdy w jakiejś zagrodzie wiejskiej całe gospodarstwo spoczywa na barkach kobiety, młodzież wykonuje ochotniczo najcięższe prace w polu, gdy w jakiejś fabryce jest wielu robotników z niskimi kwalifikacjami, młodzież ich dokształca. Innymi słowy spieszy z pomocą w każdej użytecznej dla ogółu pracy, reaguje czynną inicjatywą na wszystkie zaniedbania dowodząc własnym bezinteresownym trudem, że w ustroju komunistycznym wszystko stanowi wspólne dobro: państwo, ziemia, fabryki, produkcja rolna, siły wytwórcze itp.

Wpajanie młodzieży przez wychowanie komunistyczne przekonania, że nie tylko państwo, lecz także wszystkie jego zasoby materialne stanowią wspólną własność każdego obywatela, przyczyniało się w dużym stopniu do wyrabiania poczucia odpowiedzialności komsomolców oraz wszystkich bardziej uświadomionych obywateli za wszystko, co dzieje się w całym kraju i za jego losy w przyszłości. Tę metodę wychowawczą zastosował Lenin wobec działaczy rewolucyjnych po raz pierwszy w dniu wybuchu Rewolucji Październikowej oświadczając im na zebraniu w Pałacu Smolnym, że po przejęciu całej władzy w państwie nie mogą liczyć na niczyją pomoc czy choćby dyrektywy, lecz do wszystkiego muszą dążyć własnym wysiłkiem i wszystko osiągać własną pracą, od której zależy rozwój i przyszłość socjalizmu.

Konkretna praca, zarówno fizyczna jak i umysłowa, związana jednak najściślej z potrzebami realnego życia społecznego, politycznego, moralnego czy materialnego miała — w pojęciu Lenina — olbrzymią wartość nie tylko dlatego, że przyczyniała się do zmiany rzeczywistości na lepszą, zmniejszała odczuwane dotkliwie braki w jakiejś dziedzinie życia, pogłębiała wiarę społeczeństwa we własne siły i odsłaniała przed nim szersze horyzonty na przyszłość, ale również z tego powodu, że wywierała silny wpływ pedagogiczny na tych, którzy tę pracę wykonywali, i na tych, którzy byli jej świadkami. Członkowie Komsomołu, którzy powinni przewodzić w każdej pracy społecznej, mieli przy jej wykonywaniu wyrabiać się na przywódców wrażliwych na każde niedomaganie i wszystkie dotkliwsze braki, a równocześnie gotowych zawsze do podjęcia niezbędnych wysiłków dla ich usunięcia.

Wykonywanie przez nich czy inicjowanie każdej pracy mającej na celu dobro społeczeństwa łączyło się z dokładnym zrozumieniem przyczyn, które czyniły tę pracę użyteczną oraz z wnikliwą oceną owoców, jakie jej wykonanie miało przynieść. Innymi słowy **każda podejmowana przez młodzież komunistyczną praca miała być oparta na dość dobrej wiedzy o społeczeństwie, a wykonanie jej tę wiedzę znacznie pogłębiało, przygotowując jej inicjatorów i wykonawców do coraz poważniejszych zadań społeczno-politycznych.**

Pod wpływem wykonywanych przez młodzież prac społecznie użytecznych dokonywały się też — zdaniem Lenina — poważne zmiany w umysłowości ich obserwatorów. Pod wrażeniem bezinteresowności i zapału młodzieży dorośli świadkowie jej wysiłków zaczynali z coraz większym uznaniem odnosić się do komunizmu i jego siły ideowej, wielu przekształcało się w jego szczerych zwolenników, a wśród najsłabiej uświadomionych budziła się wiara, że zjednoczona pracy całego społeczeństwa potrafi doprowadzić zniszczone ziemie rosyjskie do wielkiego rozkwitu.

To wychowawcze oddziaływanie ofiarnej i dobrze zorganizowanej pracy młodzieży uważał Lenin za niezwykle ważny obowiązek pedagogiki komunistycznej. **„Zadaniem Związku Młodzieży** — podkreślał Lenin na III Zjeździe Komsomołu — **jest ustawienie swej działalności praktycznej w taki sposób, aby ucząc się, organizując, zespalając się, walcząc, młodzież wychowywała siebie i wszystkich tych, którzy widzą w niej przywódcę, aby wychowywała komunistów".**

Aby umożliwić młodzieży jak najlepsze przygotowanie do pracy, Lenin uważał za jedno z najważniejszych zadań władz oświatowych kształcenie starszych uczniów w umiejętnościach zawodowych, wpajanie im socjalistycznego stosunku do pracy, formowanie w nich nawyków podejmowania każdego użytecznego pod względem społecznym trudu, nauczanie ich rozumienia znaczenia produkcji przemysłowej i rolnej, przyswajanie im podstaw naukowych wytwórczości i znajomości najważniejszych narzędzi pracy.

W rozważaniach o wychowaniu komunistycznym Lenin nie pominął również uwag o wychowaniu obywatela państwa socjalistycznego i pielęgnowaniu uczuć patriotycznych. Wspominał często o zagrożeniu rosyjskiej republiki robotniczej przez militaryzm kapitalistycznych krajów, apelował do młodzieży o podejmowanie wysiłków na rzecz zwiększenia obronności kraju, przypominał, że młodzież powinna pracować nad przekształceniem wspólnie z masami pracującymi ziem rosyjskich w kraj bogaty i potężny, starał się wpoić dorastającemu pokoleniu dumę, że właśnie na zaniedbanych ziemiach rosyjskich, o bardzo niskiej kulturze, powstało pierwsze na świecie państwo socjalistyczne, które zlikwidowało wiekowy wyzysk proletariatu i wzbudziło nadzieje całego świata na zbudowanie lepszego jutra.

Stworzony przez wnikliwą myśl Lenina barwny obraz celów, metod i środków wychowania komunistycznego zawiera w sobie tak trwałe wskazania, że może dzisiaj opierać się na nich każda szkoła socjalistyczna, mimo upływu przeszło 50 lat od czasu ich sformułowania. Przyswajając młodzieży — zgodnie z zaleceniami Lenina — wszystkie zdobycze kultury i nauki ludzkości, wychowanie komunistyczne nie może ani na chwilę zapominać, że nie wszystko w minionych wiekach było doskonałe, że wiele ich osiągnięć miało charakter przemijający, a nawet zacofany. Pedagogika socjalistyczna nie powinna więc przeciążać umysłów młodzieży wszystkimi szczegółami na temat rozwoju ludzkości w minionych wiekach, lecz ma obowiązek z dorobku dawnej kultury i nauki wybierać tylko te fakty i te kierunki, które mogą przynosić jej korzyść przy budowie ustroju socjalistycznego. Młodzież, szczególnie starsza, nie powinna nawet tej wyselekcjonowanej przez pedagogikę socjalistyczną wiedzy przyjmować biernie, lecz poddawać ją stale krytycznej, samodzielnej ocenie i wyrabiać w sobie negatywny lub pozytywny stosunek do niej dopiero po gruntownym przemyśleniu każdego problemu. Ażeby to ustosunkowanie się było jak najbardziej racjonalne, młodzież powinna przed jego ostatecznym zdeterminowaniem konfrontować teoretyczne wiadomości z rzeczywistością i praktyką realnego życia.

Zalecenie Lenina, by porównywać teoretyczną wiedzę z doświadczeniami życia — wiązało się ściśle z jego pryncypialnym stanowiskiem, że należy młodzieży przyswajać przede wszystkim te dziedziny wiedzy, które potrafi przetwarzać w konkretną działalność, w realny czyn. Szkoła socjalistyczna powinna — zdaniem Lenina — oceniać przyswajaną młodzieży wiedzę przede wszystkim pod kątem pracy użytecznej dla społeczeństwa.

Dzięki takiemu sformułowaniu celów kształcenia postawił Lenin przed szkołą realny cel polegający na przygotowaniu młodzieży do konkretnej, wartościowej działalności w społeczeństwie zamiast obciążania jej umysłów wiedzą abstrakcyjną, nieużyteczną zupełnie dla zaspokojenia realnych potrzeb życia. **Szkoła, według wskazań Lenina, powinna tak wychowywać młodzież, aby stale uczuciowo i czynnie uczestniczyła w walce ludzi pracy, o wyzwolenie ich od wyzysku, o przebudowę ekonomiczną kraju i o zapewnienie mu bezpieczeństwa przed wrogami socjalizmu.**

Poważną część wychowania komunistycznego w ujęciu Lenina stanowi wychowanie moralno-obywatelskie i patriotyczne. Nie uznając zupełnie moralności, opartej na objawieniu i dostosowanej do celów życia pozagrobowego, Lenin podkreślał z naciskiem, że komunistyczne zasady moralne związane są przede wszystkim ze społecznymi dążeniami proletariatu, z jego życiem i potrzebami, że powinny być podporządkowane walce klasowej, u której podstawy leży budowa komunizmu.

Młodzież jest tylko wówczas moralna, gdy wykazuje głębokie zaangażowanie we wszystkie ważniejsze sprawy społeczne, gdy walczy o postęp, działa na rzecz dobra ogólnego, gdy wiąże swoje wykształcenie z pracą robotników i chłopów. Oddana szczerze socjalistycznemu państwu, odznacza się czynną inicjatywą wobec objawów wszelkich zaniedbań i wypaczeń w życiu społecznym czy gospodarczym. Przy ich zmniejszaniu czy też usuwaniu własnym wysiłkiem nie czeka nigdy na rozkaz partii czy władz państwowych. Obdarzona poczuciem odpowiedzialności za rozwój i potęgę państwa socjalistycznego przestrzega konsekwentnie dyscypliny pracy, podejmowanej nie dla osobistych korzyści, lecz ze względu na ogólny pożytek.

Wychowany przez szkołę komunistyczną obywatel patriota, związany gorącymi uczuciami z całym krajem, wypełnia nie tylko wzorowo wszystkie obowiązki wobec państwa i społeczeństwa, ale stara się także własnym przykładem oddziaływać wychowawczo na otoczenie: jest wolny od szumnych frazesów patriotycznych, odznacza się natomiast zapałem do konkretnych czynów obywatelskich.

NAJWAŻNIEJSZE ZADANIA SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

(Dokończenie str. 1)

amerykańską, już samym swym przyjazdem składa w prezencie Stanom Zjednoczonym 25 tysięcy dolarów.

Jeżeli dodamy do tego wartość dóbr materialnych, które tworzy się pracą inżynier-cudzoziemca w latach jego działalności w firmie lub na placówce naukowej, plus efekt płynący z materializacji jego wynalazków i udoskonaleń, okaże się, że „brain-drain" wyrażony w pieniężnym ekwiwalencie przynosi Ameryce 1,3—1,4 miliona dolarów za każdego inżyniera. Po potrąceniu płac inżynierów „czysty zysk" przekracza 800 tysięcy dolarów. Uwzględniając, że spośród 100 tysięcy specjalistów z wyższym wykształceniem, którzy emigrowali do USA w latach 1945—1966 — 53 tysiące stanowili inżynierowie, nietrudno wyrobić sobie sąd o zasięgu podobnego businessu".

Sprawa właściwego rozmieszczenia i wykorzystania kadr nie należy do bezpośrednich kompetencji szkół wyższych. Nie jest jednak dla nich obojętne, jakie rezultaty przynosi w efekcie ich praca szkoleniowa.

Jednym z ważnych problemów do rozwiązania przez szkolnictwo wyższe — wynikających z uchwały IV Plenum — są sprawy bazy lokalowej.

„Zadania ilościowe i jakościowe w dziedzinie kształcenia specjalistów z wyższym wykształceniem wymagają zwiększenia środków finansowych na szkolnictwo wyższe, przede wszystkim zaś poprawy bazy lokalowej oraz wyposażenia w aparaturę dla potrzeb dydaktyki i badań" — czytamy w uchwale.

Postulat ten uwzględniany jest w planie i budżecie na rok 1970. Nakłady inwestycyjne na rozwój szkolnictwa wyższego — bez domów studenckich — wynoszą ponad 1 mld złotych, a na inwestycje w domach studenckich i na hotele asystenckie — 130 mln złotych.

W wyniku realizacji tych inwestycji przewiduje się oddanie do użytku w 1970 roku 63 obiektów, w tym 19 budynków naukowo-dydaktycznych, 7 domów studenckich, 3 stołówek studenckich, 4 hoteli asystenckich. Mimo tych inwestycji, wskaźnik zagęszczenia w domach studenckich ulegnie tylko nieznacznej poprawie.

Przedstawiamy tu tylko niektóre problemy szkolnictwa wyższego na tle uchwały IV Plenum. Problemów tych jest wiele. Są one przedmiotem prac resortu oświaty i szkolnictwa wyższego oraz Sekcji Nauki Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Osiedle studenckie oraz gmach Wydziałów: Chemii, Fizyki i Matematyki Uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie
Fot. Cz. Gorski

PO TRZECH LATACH PRACY

W całokształcie pracy Sekcji Nauki na wyróżnienie zasługuje przede wszystkim ta dziedzina jej działalności, która dotyczy zagadnień naukowo-dydaktycznych. Zakres problematyki określony został w uchwale krajowej konferencji z 1966 roku.

W kręgu zainteresowań zarządu sekcji w ostatniej kadencji znalazły się w związku z tym takie problemy, jak ranga pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkołach wyższych, modernizacja i usprawnienie procesu dydaktycznego, doskonalenie studiów dla pracujących, współpraca instytutów resortowych ze szkolnictwem wyższym i PAN.

Niezależnie od tego zarząd współuczestniczył w realizacji zadań wynikających z bieżącej polityki społeczno-oświatowej i gospodarczej kraju. Przedmiotem wnikliwej analizy i zaangażowania sekcji były między innymi takie zagadnienia jak: polityka naukowa w naszym kraju, współdziałanie szkolnictwa wyższego z gospodarką narodową, reforma szkolna, udoskonalanie systemu kształcenia nauczycieli, efektywność kształcenia w szkołach wyższych. Zarząd sekcji brał również aktywny udział w pracach nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym, opowiadając się za stworzeniem odpowiedniej reprezentacji związkowej w organach kolegialnych wyższych uczelni.

Do realizacji tych, niełatwych wcale, zadań włączyły się aktywnie wszystkie środowiska naukowe w kraju, między innymi Komisja Nauki w Poznaniu i Krakowie oraz Rady Zakładowe Politechniki i Uniwersytetu w Warszawie. Komisje Nauki w Katowicach i Wrocławiu przedmiotem szczegółowych analiz uczyniły problem kształtowania socjalistycznych postaw studentów oraz ideowej sylwetki młodego pracownika nauki. W wielu okręgach — Warszawa, Gdańsk, Szczecin — postulowano, aby przy podejmowaniu decyzji osobowych nie pomijać osiągnięć dydaktyczno-wychowawczych młodych pracowników nauki. Komisje w Gdańsku, Szczecinie i Lublinie podejmowały również próby interwencji dotyczących konkretnych spraw osobowych.

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż zarząd sekcji na bieżąco rejestrował wszystkie zgłaszane przez poszczególne środowiska projekty i postulaty, kierując je pod adresem kompetentnych władz. Projekty te zostały też szczegółowo omówione na problemowej konferencji w Zakopanem we wrześniu 1968 roku, kiedy to wytyczono konkretny program działania sekcji. Zwrócono w nim uwagę na konieczność podniesienia rangi pracy dydaktycznej i rozszerzenie działalności ideowo-wychowawczej w szkołach wyższych. W programie wskazywano również na niedostosowanie do bieżących potrzeb bazy materialnej szkół oraz ich przestarzałą strukturę organizacyjną. Stanowisko Sekcji Nauki w wielu zasadniczych, istotnych dla szkolnictwa wyższego, sprawach znalazło wyraz w postulatach stawianych pod adresem ministerstwa i we wnioskach na V Zjazd partii.

O ZNAK Q DLA SZKOŁY WYŻSZEJ

Organizacja związkowa ma współuczestniczyć w modernizacji procesu nauczania, w pracach nad osiąganiem lepszej sprawności i efektywności kształcenia. W tej dziedzinie Komisja Nauki ma konkretny dorobek i tak np. aktyw związkowy współdziałał przy uruchomieniu Zakładu Metod Numerycznych w UMCS, laboratoriów języków obcych i wyposażeniu Katedry Mechanizacji Rolnictwa w WSR w Lublinie w aparaturę audiowizualną. W wielu środowiskach, jak np. w Gdańsku, organizacja związkowa uczestniczyła w popularyzowaniu wśród ogółu wykładowców nowych metod nauczania. Dużą aktywność wykazał aktyw środowiskowy ZNP w Lublinie, partycypując w tzw. eksperymencie lubelskim. W Gdańsku Komisja Nauki wiele uwagi poświęciła ekonomice kształcenia. Szczegółowym analizom poddano problem sprawności kształcenia, w czym konkretny dorobek ma środowisko szczecińskie.

Sekcja w bieżącej kadencji poświęciła wiele uwagi systemowi kształcenia pracujących. Problem ten został zbadany i poddany szczegółowej analizie we Wrocławiu i w Poznaniu. Okręgowa Komisja Naukowa we Wrocławiu poświęciła temu tematowi naradę, eksponując zagadnienie sprawności kształcenia na studiach zaocznych, szczególnie na kierunkach nauczycielskich.

W Poznaniu Okręgowa Komisja Nauki pracowała nad poprawą warunków noclegowych studentów zaocznych, zaopatrzeniem ich w pomoce naukowe oraz uczestniczyła w kształtowaniu właściwych stosunków między studiującymi a kadrą wykładowców. Dzięki staraniom Komisji Nauki w Poznaniu, a także przy poparciu WKZZ, utrzymano punkty konsultacyjne dla III roku studiów na terenie województw koszalińskiego i zielonogórskiego, co ma ogromne znaczenie, jeśli chodzi o warunki nauki studentów z miejscowości odległych od siedziby poznańskiej uczelni.

ZNP WSPÓŁGOSPODARZEM OŚWIATY...

...taką się wyznacza związkom zawodowym uchwała V Zjazdu partii. Sekcja Nauki starała się poprzez swoje terenowe ogniwa rolę tę pełniać w miarę możliwości dobrze. Aktyw związkowy uczestniczył we wszystkich pracach dotyczących węzłowych problemów szkolnictwa wyższego, jak polityka naukowa, zasady organizacji szkolnictwa wyższego i innych placówek naukowych, wykorzystanie dorobku nauki dla potrzeb gospodarki narodowej itp. Problemom tym poświęcono wiele narad i dyskusji. Między innymi wymienić tu należy dorobek konferencji środowiska naukowego stolicy, zorganizowanej w Wildze w 1967 roku, z udziałem przedstawicieli KW PZPR, Prezydium St. Rd oraz kuratorium. Dyskusję o zakresie ogólnokrajowym zorganizowano w 1968 roku w Jaszowcu z udziałem przedstawicieli komitetów wojewódzkich partii, resortu oświaty, PAN oraz Komitetu Nauki i Techniki.

W wyniku dyskusji i szczegółowych analiz, opartych badaniach z przemysłem. Problematykę tę podjęła również Komisja Nauki w Szczecinie oraz Rada Zakładowa SGGW. W wyniku tych dyskusji wykrystalizowało się bardziej krytyczne spojrzenie na gospodarowanie unikalną aparaturą w uczelniach i instytutach. Zdarzało się bowiem, że partykularny interes poszczególnych katedr hamował właściwe wykorzystanie aparatury.

W ostatnich latach w szkołach technicznych wzrosła znacznie ranga doskonalenia pedagogicznego. Inspiratorem prac były w większości tych szkół rady zakładowe. Specjalny program szkolenia opracowano dla nowo przyjętych asystentów i stażystów. Poszczególne rady zakładowe były organizatorami kursów poświęconych takim problemom, jak zastosowanie matematyki i statystyki, technika dokumentacji naukowej za pomocą kart dziurkowanych (Politechnika Warszawska) itp. Aktualnie okręgowe komisje nauki pracują nad innym ważnym tematem programu doskonalenia kadry naukowej, jakim są studia doktoranckie.

Warto tu dodać, że całość problematyki wyższych uczelni technicznych powierzono utworzonemu przy zarządzie sekcji Zespołowi Szkół Technicznych. W wyniku przeprowadzonych analiz zespół ten wysunął szereg konkretnych postulatów dotyczących inwestycji w zakresie wyższych uczelni, zaopatrzenia w niezbędny sprzęt, itp.

SZKOŁA WYŻSZA — SZKOŁA ŚREDNIA

Z inspiracji Zarządu Sekcji Nauki uczyniono dalszy krok w kierunku nawiązania ściślejszej współpracy szkół wyższych ze średnimi. Organizacje związkowe uczestniczyły w akcjach tzw. drzwi otwartych, w hospitacjach matur itp. Z zadowoleniem stwierdzić trzeba, że większość okręgowych komisji nauki nawiązała ścisły kontakt z ośrodkami metodycznymi i kuratoriami. Przedmiotem prac jest wspólne przygotowanie programu doskonalenia zawodowego nauczycieli szkół średnich.

Tematem szczególnie bliskim, a jednocześnie trudnym dla obu środowisk — wyższej uczelni i szkoły średniej — jest rekrutacja do szkół wyższych. Zasługą terenowych ogniw Sekcji Nauki jest, że w środowiskach akademickich organizowane są konferencje dla nauczycieli szkół średnich, poświęcone zasadom rekrutacji. Na takim spotkaniu w Warszawie dyskutowano np. zakres programowy głównych przedmiotów egzaminacyjnych. W większości środowisk po zakończeniu rekrutacji komisje okręgowe dokonały oceny jej wyników. Pomagano także w kampanii informacyjnej dla kandydatów na studia.

NA PRZYKŁAD NAUCZYCIELE JĘZYKÓW OBCYCH...

Temat, jaki powracał często w dyskusjach prowadzonych przez organizację związkową w środowisku naukowym — to nauczanie języków obcych na wyższych uczelniach. Problemem tym zajmowała się powołana przez zarząd sekcji — Komisja Lektorów Języków Obcych. Jej działalność zmierzała przede wszystkim do podniesienia rangi nauczania oraz pozycji nauczycieli języków obcych. Domagano się uregulowania sprawy stabilizacji i nominacji lektorów.

Na krajowej naradzie, która odbyła się przed rokiem w Warszawie, postulowano przywrócenie korzystnego zarządzenia ze stycznia 1962 roku, dotyczącego nauczania języków obcych w szkołach wyższych. Inne postulaty Komisji Lektorów, to między innymi wprowadzenie stażów krajowych i zagranicznych dla lektorów, organizowanie laboratoriów i gabinetów językowych, doskonalenie kadry nauczającej na kursach wakacyjnych itp. Znaczna część postulatów zyskała aprobatę resortu.

... I WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

Sprawy nauczycieli wychowania fizycznego powierzył zarząd sekcji specjalnej Komisji Nauczycieli WF. O jej żywotności świadczy chociażby fakt, że w okresie sprawozdawczym odbyła ona aż 22 zebrania plenarne, na których poruszono sprawy żywotne dla tej grupy pracowników.

Komisja Nauczycieli Wychowania Fizycznego przedmiotem swojej troski uczyniła przede wszystkim doskonalenie kadry nauczającej. Celowi temu służyły trzy seminaria zorganizowane w Wilkasach i Szklarskiej Porębie. Ponadto komisja ta opracowała materiały w sprawie stanu i potrzeb studiów wychowania fizycznego w szkołach wyższych. Materiały te przesłano odpowiednim władzom.

*

Zaprezentowane tu w dużym skrócie kierunki pracy Sekcji Nauki — nie wyczerpują, rzecz jasna, całego wachlarza problematyki, która była przedmiotem działalności zarządu. Ograniczono się do wybrania niektórych, najważniejszych spraw. Sekcja uczestniczyła również przy załatwianiu spraw doraźnych, dotyczących bezpośrednio sfery zagadnień naukowo-dydaktycznych.

Zarząd zabiegał też o poprawę warunków pracy i życia członków sekcji, czyniąc przedmiotem szczególnego zainteresowania problem młodych pracowników naukowych. Zwłaszcza wiele troski poświęcono tej części młodej kadry naukowej, która pochodzi z ośrodków pozauniwersyteckich i boryka się z dużymi trudnościami mieszkaniowymi. Zapewnienie im odpowiednich mieszkań — to przecież jednocześnie zapewnienie odpowiednich warunków pracy i rozwoju naukowego.

Przy podsumowaniu trzyletniej działalności Zarządu Sekcji Nauki na wyróżnienie zasługuje jednakże coś innego niż rejestr załatwionych spraw. To mianowicie, iż mimo wielu poważnych trudności, między innymi także kadrowych — potrafił zainteresować działalnością Związku na wyższej uczelni szeroki ogół pracowników naukowych szkół wyższych i instytutów, zyskując sobie w tym środowisku należny autorytet.

W tworzeniu tego autorytetu niemały jest wkład ogniw terenowych sekcji, a w nich tysięcy oddanych Związkowi aktywnych działaczy — pracowników naukowych, którzy postulaty sekcji przenoszą do praktyki codziennego życia.

W jednej z uczelni wojskowych

DOTKLIWE STRATY...

...poniosła sekcja w bieżącej kadencji.

W dniu 2 kwietnia 1969 roku zginął tragicznie prof. dr ZENON KLEMENSIEWICZ, dwuletni przewodniczący sekcji, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP, wybitny naukowiec i wychowawca. Zarząd Sekcji Nauki na posiedzeniu plenarnym ZNP wystąpił do Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z wnioskiem o nadanie jednemu z zakładów kształcenia nauczycieli imienia Profesora Klemensiewicza. Ponadto staraniem sekcji została przygotowana księga pamiątkowa ku czci Profesora, zatytułowana „Nauce i oświacie".

W październiku 1969 roku zmarł długoletni członek zarządu sekcji, prof. dr JERZY DMOCHOWSKI, rektor Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie.

3 listopada tego samego roku zmarł mgr inż. STANISŁAW JEGLIŃSKI, przewodniczący Okręgowej Komisji Nauki w Warszawie, wiceprezes Zarządu Okręgu Stołecznego ZNP, pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej.

W sierpniu 1969 roku organizacje nauczycielskie całego świata poniosły stratę z powodu zgonu prof. CECILA F. POWELLA, przewodniczącego Światowej Federacji Pracowników Naukowych, zachomitego uczonego w dziedzinie fizyki, laureata Nagrody Noble, którą otrzymał w 1950 roku.

SZKOŁY WYŻSZE

lata szkolne	Liczba szkół	Liczba studentów
1945/46	46	55 998
1966/67	76	274 471
1967/68	76	288 788
1969/70	84	325 000

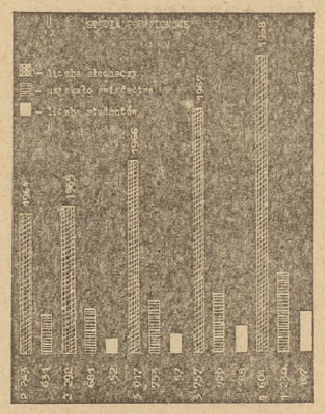

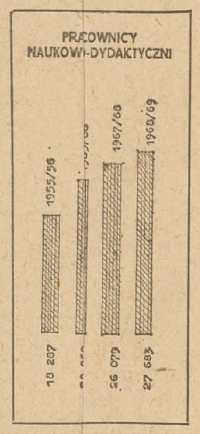

Czy wiecie, że...

● Sekcja Nauki skupia 121 organizacji związkowych ZNP, z których 53 działa w szkołach wyższych, 48 — w placówkach Polskiej Akademii Nauk, 15 — w instytutach resortowych i naukowo-badawczych, 5 — w innych jednostkach. Sekcja Nauki liczy obecnie 60 tys. członków.

● Działalność prawna i organizacja Sekcji Nauki skoncentrowana została w okresie bieżącej kadencji zarządu na: współuczestnictwie w tworzeniu aktów normatywnych dotyczących szkolnictwa wyższego i placówek naukowych; badaniu adekwatności obowiązujących przepisów do potrzeb; kontroli przestrzegania prawa przez administrację wyższych uczelni i placówek naukowych; doskonaleniu struktury organizacyjnej Związku stosownie do reform przeprowadzanych w szkole wyższej.

● W okresie bieżącej kadencji Zarząd Sekcji Nauki zorganizował dwa cykle konferencji: w Jaszowcu w 1967 roku i w Zakopanem w 1968 roku. Tematem konferencji w Jaszowcu były problemy polityki naukowej w PRL, organizacja szkół wyższych i przygotowanie kadr naukowych, kierunki rozwoju instytutów resortowych, organizacja ZNP na terenie PAN. W czasie konferencji w Zakopanem dyskutowano aktualne problemy szkolnictwa wyższego, wynikające z tez na V Zjazd PZPR.

● W ostatnich trzech latach sekcja prowadziła prace nad dostosowaniem struktury organizacji związkowych ZNP do struktury PAN. Rezultatem tych prac było powołanie na terenie Warszawy – tytułem eksperymentu – Oddziału Środowiskowego PAN, który obejmuje 33 rady zakładowe i liczy 5 450 członków.

● Zarząd Sekcji nawiązał ożywioną współpracę z analogicznymi organizacjami za granicą. Na podkreślenie zasługują zwłaszcza trzy poważne osiągnięcia: zainicjowanie zorganizowania międzynarodowego sympozjum na temat czynników rozwoju nauki w europejskich krajach socjalistycznych (sympozjum odbyto się w maju 1969 roku w Drużbie); uaktywnienie się sekcji na forum Światowej Federacji Pracowników Naukowych; uruchomienie stałych wczasów w Międzynarodowym Domu Naukowca w Drużbie koło Warny.

Komisje okręgowe i zarządy poszczególnych rad zakładowych nawiązały ścisłe kontakty z organizacjami nauczycielskimi szkół wyższych w krajach socjalistycznych. Duże osiągnięcia mają tu rady zakładowe: Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu M. Curie-Skłodowskiej oraz Politechnik w Warszawie i Wrocławiu.

● W okresie bieżącej kadencji nawiązano ścisłą współpracę z innymi związkami zawodowymi, zrzeszającymi pracowników naukowych (służba zdrowia, instytuty resortowe). Nawiązany został kontakt roboczy z Komisją Pracowników Naukowych Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia. Wspólnie pracowano nad ustawą o szkolnictwie wyższym. W niektórych ogniwach terenowych (np. Gdańsk) nawiązano też współpracę z różnymi związkami branżowymi.

● W ostatniej kadencji działało w kraju 9 okręgowych komisji nauki, a mianowicie w Gdańsku, Krakowie, Katowicach, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Szczecinie, Warszawie i Wrocławiu. Przewodniczący okręgowych komisji nauki wchodzą w skład zarządu sekcji i uczestniczą w posiedzeniach jej Prezydium.

● Sekcja Nauki uczestniczyła aktywnie w pracach nad poprawą warunków bhp w szkołach wyższych i instytutach. Temat ten omawiano bardzo szczegółowo na plenum sekcji. Jej stanowisko znalazło wyraz w uchwale Zarządu Głównego ZNP z listopada 1969 roku. Na uwagę zasługuje tu fakt, iż w sprawach bhp osiągnięto pełne porozumienie z resortem. Ministerstwo wydało już rektorom odpowiednie zalecenia, we wszystkich szkołach odbyły się kolegia rektorskie poświęcone omówieniu problematyki bhp.

● W Sekcji Nauki działają cztery komisje: Naukowo - Dydaktyczna, Ekonomiczna, Ekonomiczno-Prawna i Zagraniczna. W roku 1968 zarząd powołał, również na prawach komisji — Zespół Szkół Technicznych. Ponadto przy zarządzie sekcji działały cztery komisje pełniące funkcje uzupełniającej reprezentacji poszczególnych grup pracowniczych. Są to: Komisja Pracowników PAN, Instytutów Resortowych, Lektorów Języków Obcych oraz Nauczycieli Wychowania Fizycznego. Komisje te korzystały — oprócz pierwszej — z uprawnień podsekcji.

● Dzięki staraniom organizacji związkowej — w tym także Sekcji Nauki – rokrocznie z różnych form wczasów korzysta ponad 30 proc. członków sekcji. W organizacji wypoczynku dla pracowników naukowych duży jest udział poszczególnych ogniw terenowych. Wiele rad zakładowych samodzielnie rozbudowało własne ośrodki wczasowe, dzięki czemu można było zaspokoić gros istniejących potrzeb. Niektóre ogniwa związkowe organizują również wczasy za granicą (poprzez wymianę bezdewizową). Poważny dorobek mają tu rady zakładowe Uniwersytetu w Poznaniu oraz Politechniki Wrocławskiej.

● Z inicjatywy sekcji powołano do życia Międzyzwiązkową Komisję Porozumiewawczą Instytutów Resortowych, dzięki czemu nawiązany został ścisły, bezpośredni kontakt z organizacjami związkowymi wszystkich instytutów resortowych.

● Problemem nabrzmiałym jest trudna sytuacja mieszkaniowa pracowników szkolnictwa wyższego, szczególnie młodej kadry naukowej. Zarząd był świadomy tych trudności, przez cały okres kadencji czynił więc starania o poprawę warunków. Z analiz przeprowadzonych przez organizacje uczelniane ZNP wynika, że problem mieszkaniowy młodej kadry dotyczy co najmniej 1/4 ogółu pracowników szkolnictwa wyższego. Sekcja postulowała – w memoriale z 1967 r. – utworzenie funduszu resortowego na mieszkaniowe wkłady spółdzielcze.

● W okresie bieżącej kadencji zarządu poważnie wzbogacił swą działalność, o także wzmocniły autorytet – podstawowe komórki organizacyjne, jakimi są rady zakładowe. Organizacje te, skupiające tysiące aktywistów ZNP – wybrały do swych władz ludzi cieszących się w miejscu pracy autorytetem naukowym i moralnym, umiejących kierować pracą społeczną. Powołując szereg komisji, rady zakładowe potrafiły zająć się całokształtem pracy uczelni. Rady nie zaniedbywały również spraw związanych z warunkami pracy i wypoczynku, zdrowia i bhp, są także organizatorami życia kulturalnego.

● W minionym 25-leciu byliśmy świadkami szybkiego tempa rozwoju różnych form kształcenia na poziomie wyższym. W latach tych studia wyższe ukończyło około 500 tysięcy osób, z czego około 100 tysięcy zdobyło wykształcenie w trakcie pracy zawodowej. W bieżącym roku akademickim studiuje około 325 tysięcy osób. Na pierwszy rok studiów przyjęto ponad 78 tysięcy osób, w tym na studia dzienne 49,5 tys. osób. 43,1 proc. studentów na pierwszym roku jest pochodzenia robotniczo - chłopskiego. 45 proc. ogółu studentów pierwszego roku stanowią dziewczęta.

STUDENCI I ABSOLWENCI WEDŁUG GRUP I KIERUNKÓW

a/ studenci

Lata szkolne	Ogółem	Grupy kierunków: techniczne	rolnicze	ekonomiczne	prawne	humanistyczne	matematyczno-przyrodnicze	medyczne	artystyczne
1956/57	157 465 100%	63 091 40,1%	15 948 10,1%	17 937 11,4%	6 881 4,4%	11 921 7,6%	12 002 7,6%	25 833 16,4%	3 853 2,4%
1966/67	274 471 100%	96 975 35,3%	26 295 9,6%	39 380 14,4%	14 570 5,3%	36 940 13,5%	25 950 16,1%	25 910 9,4%	4 951 1,8%
1967/68	288 788 100%	104 290 36,1%	28 474 9,8%	40 370 14%	15 091 5,2%	37 781 13,1%	31 414 10,9%	26 205 9,1%	5 163 1,8%
1968/69	305 561 100%	111 168 36,4%	30 695 10,0%	43 136 14,1%	16 076 5,3%	39 681 13,0%	32 830 10,7%	26 778 8,8%	5 196 1,7%

b/ absolwenci

Lata szkolne	Ogółem	Grupy kierunków: techniczne	rolnicze	ekonomiczne	prawne	humanistyczne	matematyczno-przyrodnicze	medyczne	artystyczne
1956/57	21 650 100%	10 515 48,7%	2 452 11,3%	1 848 8,5%	645 3%	1 658 7,7%	1 599 7,4%	2 303 10,6%	600 2,8%
1966/67	31 933 100%	9 670 30,3%	3 544 11%	5 067 15,9%	1 636 5,1%	4 345 13,6%	3 444 9,8%	3 829 12%	727 2,3%
1967/68	37 423 100%	11 911 31,8%	4 328 11,6%	5 596 15,0%	1 809 4,8%	5 031 13,4%	3 815 10,2%	4 181 11,2%	752 2,0%

AUTORYTETU nie zdobywa się darmo

Ustawa o szkolnictwie wyższym wprowadzająca do naszych uczelni poważne zmiany i w dziedzinie struktury, i w systemie zarządzania, zmienia i modyfikuje w znacznym stopniu rolę i zadania organizacji związkowej w szkole wyższej. Nowela do tej ustawy wprowadza przedstawiciela Związku do kierowniczych organów szkoły wyższej – do kolegiów rektorskich i dziekańskich oraz potwierdza udział przedstawiciela ZNP w organach opiniodawczych – w senacie i radach wydziału. W jakim stopniu Związek wykorzystuje tę szansę? Jaką rolę powinien on spełniać na uczelni, na jakich sprawach i problemach koncentrować głównie swą uwagę? Gdzie należy szukać źródeł autorytetu Związku w środowisku uniwersyteckim? Na ten właśnie temat rozmawiamy z rektorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – prof. dr, Czesławem Łuczakiem.

WYWIAD Z REKTOREM PROF. DR. CZESŁAWEM ŁUCZAKIEM

RED: Czy nowa ustawa wpłynęła w sposób wyraźny na ożywienie działalności Związku na uczelni, którą Pan Rektor kieruje?

REKTOR: U nas właściwie już od dawna Związek był współgospodarzem uczelni. Konkretnie już od 1962 roku przedstawiciele ZNP brali udział w posiedzeniach kolegium rektorskiego i kolegiów dziekańskich. Zmiany, jakie przyniosła w tym względzie ustawa, nie były więc dla nas zaskoczeniem, lecz potwierdziły tylko w zasadzie istniejący stan rzeczy. Co więcej, ustawa nawet opiera się w jakimś sensie na naszych doświadczeniach. Tak więc obecnie właściwie kontynuujemy to, co u nas stało się już tradycją. Przykładem świadczącym o tym, że wspólnie podejmujemy wiele spraw i inicjatyw, mogą być coroczne konferencje dla kierowniczej kadry uczelni w Kołobrzegu, w których uczestniczą również przedstawiciele Rady Zakładowej. Omawiamy na nich dokładnie plany pracy na rozpoczynający się rok akademicki.

RED: W czym konkretnie przejawia się działalność ZNP na Uniwersytecie Poznańskim w zakresie współgospodarzenia uczelnią?

REKTOR: Jak już mówiłem, Związek bierze w zasadzie udział — naturalnie, w bardzo różnym stopniu — we wszystkich poczynaniach uczelni. Przedstawiciele ZNP zasiadają przecież we wszystkich najważniejszych komisjach działających na uniwersytecie. Tak np. biorą udział w komisji rektorskiej do spraw rozwoju badań naukowych, występując z pewnymi inicjatywami i proponując nawet konkretną problematykę badawczą. Ostatnio zaproponowali między innymi podjęcie badań nad zagadnieniem bezpieczeństwa i higieny pracy.

RED.: Czy Rada Zakładowa włącza się również do pracy wychowawczej, prowadzonej przez uczelnię?

REKTOR: Nasz uniwersytet od dawna przywiązywał już dużą wagę do zadań wychowawczych. Wszyscy czujemy się za nie współodpowiedzialni. Oczywiście, również i organizacja związkowa. Przedstawiciele ZNP biorą udział w posiedzeniach rady szkoły do spraw młodzieży oraz w posiedzeniach rad wydziałów do spraw młodzieży, na których omawiane są plany wychowawcze na najbliższy okres. Ustosunkowują się tu do zaproponowanych koncepcji, wprowadzają pewne korekty i uwagi. W pracy wychowawczej uczelni biorą ponadto udział poprzez współpracę i stałe kontakty z Zrzeszeniem Studentów Polskich oraz ZMS i ZMW. Bardzo też cenimy sobie udział Związku w komisjach rekrutacyjnych, rozpatrujących zgłoszenia kandydatów, którzy ubiegają się o przyjęcie na nasz uniwersytet.

Skoro pyta pani o inicjatywy wychowawcze, warto na pewno dodać, że na Wydziale Prawa wprowadzono od niedawna spotkania z rodzicami studentów pierwszego i drugiego roku. W tej interesującej inicjatywie mieli też chyba swój udział przedstawiciele Związku.

RED.: A inna, szczególnie ważna dziedzina: kontakty uniwersytetu ze szkołą średnią — czy Związek, skupiający przecież w swych szeregach i profesorów, i nauczycieli szkół średnich, występuje tu z jakąś konkretną inicjatywą?

REKTOR: Trudno oddzielać inicjatywę Związku od inicjatyw uczelni. Ostatecznie ci sami ludzie są pracownikami uczelni i członkami Związku. Stąd bliskie współdziałanie. Uniwersytet od kilku lat utrzymuje ścisły kontakt z niektórymi szkołami średnimi. Tak na przykład od dwu lat opiekujemy się Liceum Ogólnokształcącym w Miastku, leżącym w województwie koszalińskim. Zaopatrujemy tę szkołę w niektóre książki i inne materiały; przede wszystkim zaś nasi pracownicy wyjeżdżają do Miastka z głównie tym, co leży w jego konkretnych możliwościach. Bo sprawy socjalno-bytowe bezsprzecznie dominują w działalności naszego Związku. Wzorowe organizowanie wczasów, bardzo dobrze postawione poradnictwo prawne, z którego korzysta poważna część pracowników, duża troska o bezpieczeństwo i higienę pracy, energiczne starania o zapewnienie mieszkań najbardziej potrzebujących, zorganizowanie na uczelni bufetów i klubów — oto na czym Rada Zakładowa koncentruje swą uwagę. Dla nas na przykład szczególnie ważnym problemem z uwagi na wyjątkowo trudne i nieodpowiednie warunki lokalowe — jest zagadnienie bezpieczeństwa i higieny pracy. I Związek specjalnie dużo uwagi poświęca temu właśnie zagadnieniu: przy aktywnym udziale ZNP sporządzono niedawno dokładny zestaw najpilniejszych potrzeb uczelni w tym zakresie. Rada Zakładowa dużo wysiłków wkłada również w organizowanie wczasów, zwłaszcza w naszym własnym ośrodku w Kołobrzegu, który cieszy się wyjątkowym powodzeniem.

RED.: W jaki sposób — zdaniem Pana Rektora — Związek może zdobyć sobie autorytet na uczelni, co nie jest przecież — jak wiadomo — sprawą najłatwiejszą? Czy na Uniwersytecie Poznańskim Związek cieszy się autorytetem? Jeśli tak, dzięki czemu go zdobył?

REKTOR: Z całym przekonaniem i dużą przyjemnością mogę stwierdzić: Związek nasz cieszy się autorytetem. Zdobył go dzięki aktywnej, bardzo konkretnej pracy. Bo w Poznańskiem ocenia się człowieka i organizację wyłącznie po konkretnych efektach i osiągnięciach. Duże uznanie zdobyła sobie Rada Zakładowa między innymi dzięki bardzo dobrze postawionej organizacji wczasów i wypoczynku. Inicjuje ona również wczasy zagraniczne, bo prowadzimy od dawna wymianę z Uniwersytetem im. Marcina Lutra w Halle. Nasi pracownicy wyjeżdżają więc na wypoczynek do ośrodków tego uniwersytetu w góry Harzu, a koledzy niemieccy wypoczywają w naszym ośrodku w Kołobrzegu.

Związek organizuje również inne wycieczki zagraniczne, na przykład do ZSRR czy Bułgarii. Uczestniczą w nich zarówno pracownicy naukowi, jak i administracyjni, a więc wycieczki takie stwarzają doskonałą okazję do integrowania środowiska akademickiego. To samo można też powiedzieć o wycieczkach krajoznawczych, organizowanych na terenie kraju. I właśnie ta działalność — nazwałbym ją kulturalno-turystyczno-wypoczynkową — a obok tego bardzo dobrze postawione poradnictwo prawne, jest bez wątpienia jednym z głównych źródeł autorytetu Związku na naszej uczelni.

Jeśli miałbym wymienić inne, sądzę, że nie bez znaczenia pozostaje chyba również fakt, że aktyw Związku składa się nie tylko z młodszej kadry naukowej, lecz także profesorów i docentów. Tak na przykład przewodniczącym Rady Zakładowej był u nas przez długi okres poseł, prof. dr Jan Wąsicki, który pełnił także funkcję przewodniczącego Okręgowej Komisji Nauki w Poznaniu.

Najlepiej jednak służy budowaniu autorytetu — chciałbym to jeszcze raz podkreślić — konkretna praca. A ta zależy — jak wiadomo — przede wszystkim od chęci, umiejętności i aktywności ludzi, którzy znajdują się w radach zakładowych i stanowią aktyw Związku na uczelni.

RED.: Wspomniał Pan Rektor o tym, że wycieczki i wczasy organizowane przez Związek pełnią w jakimś stopniu funkcję integrującą. Jest to chyba szczególnie ważna i istotna sprawa. Czy widzi Pan jeszcze jakieś inne formy i dziedziny pracy ZNP, które mogłyby służyć właśnie temu celowi, to znaczy integrowaniu wszystkich — naukowych, naukowo-technicznych i wreszcie administracyjnych pracowników uczelni?

REKTOR: Wycieczki i turystyka mogą tu pełnić bez wątpienia rolę najważniejszą. Niemałe możliwości kryją się chyba również we wczasach językowych. Niedawno na przykład środowisko poznańskie zorganizowało wczasy dla amatorów języka angielskiego. Była to inicjatywa bardzo udana i przyczyniła się w poważnym stopniu — tak przynajmniej wszyscy to odczuli — do integracji naszego środowiska.

Na zakończenie naszej rozmowy chciałbym jeszcze raz podkreślić, że bardzo sobie cenię współpracę ze Związkiem, a jego działalność i inicjatywy na naszej uczelni — oceniam wysoko.

Rozmawiała:
HENRYKA WITALEWSKA

W koszalińskiej WSI

W KOMISJI NAUKI

„NIC O NAS BEZ NAS"

Przed dwoma tygodniami uczestniczyłam w jednym z kolejnych zebrań członków Okręgowej Komisji Nauki ZNP w Gdańsku. Omawiano tam między innymi problemy, które zamierzali reprezentować delegaci tej komisji w swych wystąpieniach na krajowej naradzie swojej sekcji. Była więc okazja do rozmowy z zarządem komisji, do zorientowania się, co zrobiono w środowisku gdańskim, z jakimi kłopotami borykano się najczęściej, wreszcie — jaki plan działania opracowano na rok bieżący i następne lata.

Komisja Nauki ZNP w Gdańsku, a ściślej mówiąc w Trójmieście obejmuje swym zasięgiem cztery wyższe uczelnie, trzy instytuty naukowe i dwie biblioteki naukowe. Należy doń przeszło 3 600 pracowników wyższych uczelni i innych placówek naukowych, co stanowi przeszło 90 proc. zatrudnionych tam osób. Przewodniczącymi rad zakładowych są znani w środowisku gdańskim wieloletni działacze związkowi — pracownicy uczelni i instytutów. Są to ludzie cieszący się dużym autorytetem, znający potrzeby swego środowiska, umiejący skutecznie realizować swe ambitne plany.

Gdańsk — w przeciwieństwie do miast Polski centralnej — zaczynał swą karierę naukową od podstaw. Nie miał on bowiem żadnej polskiej uczelni. Organizowano je po wojnie na bazie doświadczeń innych polskich uczelni w kraju, a jednocześnie szkolono własną kadrę naukową, tworzono instytuty naukowe, kształcono fachowców dla potrzeb gospodarki Wybrzeża. Dziś Trójmiasto jest jednym z największych ośrodków naukowych; posiada sześć wyższych uczelni, w których uczy się przeszło 20 tysięcy studentów. W przyszłym roku zostanie tu otwarty uniwersytet.

W tworzeniu dorobku naukowego niemałą rolę odegrał w Gdańsku Związek Nauczycielstwa Polskiego, dla którego przez wszystkie te lata zarówno sprawy kadrowe wyższych uczelni, problemy dydaktyczno-wychowawcze, jak i troska o sprawy bytowe pracowników były i są ważne, pierwszoplanowe.

Związek cieszy się dziś autorytetem w środowisku naukowym dzięki rozumieniu i znajomości wszystkich spraw, dzięki odważnemu podejmowaniu prac zmierzających do zaspokojenia potrzeb tego środowiska. Wszyscy przewodniczący rad zakładowych ZNP są członkami kolegiów rektorskich i senatu. Osiągnięto więc dużo. Powodzenie pracy zależy już teraz od ofiarności poszczególnych osób, od stopnia ich zaangażowania. Doświadczenia gdańskiego środowiska utwierdzają w przekonaniu, że organizacja związkowa zyskała tu miano współgospodarza szkół i placówek naukowych.

ROZMOWA PIERWSZA

W obszernym sprawozdaniu Zarządu Okręgu ZNP w Gdańsku za okres minionej kadencji znajduje wyjątkowo mało uwag podnoszących osiągnięcia Okręgowej Komisji Nauki. A przecież wiadomo, że jest to jedna z najlepiej pracujących komisji w kraju. Ten niedosyt wiadomości staram się więc uzupełnić w rozmowach z członkami zarządu, a także z prezesem zarządu okręgu. **Doc. dr Irena Jundziłł** prowadzi wykłady w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Jest wielokrotnią działaczką związkową na terenie uczelni, a obecnie — wiceprzewodniczącą Zarządu Okręgu do spraw Nauki. W rozmowie z nią wracamy do działalności komisji w poprzedniej kadencji.

— Wydaje mi się — powiada — że naszą działalność cechował dotychczas brak systematyczności. Ciężar pracy spadał na barki kilku osób z zarządu komisji. To był błąd. A mamy przecież wokół siebie wielu wypróbowanych aktywistów, choćby w każdej radzie zakładowej. Obecnie tak opracowaliśmy plan działania, że każdy z członków komisji ma swój „przydział" i jest za własny odcinek odpowiedzialny. Dobrze też układa się nam współpraca z Komisjami Nauki i Oświaty KW PZPR i WRN.

Czemu poświęca się w tym środowisku najwięcej uwagi? W odpowiedzi padą kilka przykładów, spraw zdaniem zarządu tutejszej komisji, najważniejszych. Wśród nich poczesne miejsce zajmuje doskonalenie aktywu związkowego gdańskich uczelni i instytutów naukowych. W tej dziedzinie gdańska komisja ma duże zasługi. Wydawano tu biuletyny związkowe w dwu uczelniach, w których działają rady zakładowe, umożliwiono wielu młodym pracownikom naukowym prawidłowy start w samodzielność poprzez szkolenie dydaktyczne, a także pomoc w publikowaniu dorobku naukowego. Opracowano też wnioski dotyczące społecznych skutków rotacji młodej kadry naukowej.

Okręgowa Komisja Nauki wspólnie z Zarządem Okręgu ZNP wydała tomik zatytułowany: „Materiały z dziejów szkolnictwa ziemi gdańskiej". Systematycznie współpracowała z innymi sekcjami i komisjami związkowymi, które skupiały głównie nauczycieli szkół podstawowych i średnich, jak np. z Komisją Historyczną, Pedagogiczną, Sekcją Kształcenia Nauczycieli itp. Przedstawiciele Komisji Nauki byli referentami uroczystego posiedzenia Prezydium Zarządu Okręgu, poświęconego dziejom ZNP na Pomorzu Gdańskim. Zorganizowano też dwa posiedzenia o charakterze naukowym, poświęcone pamięci tragicznie zmarłego prof. Zenona Klemensiewicza. Odbywały się imprezy naukowe i popularnonaukowe, w których uczestniczyli nauczyciele szkół średnich i podstawowych z regionu gdańskiego i regionów sąsiednich, jak województwo koszalińskie, bydgoskie, olsztyńskie.

— Nie wszystkie postulaty udało się nam zrealizować — kontynuuje kol. Irena Jundziłł. — Nasz postulat, by lektorom wyższych uczelni zmniejszyć liczbę godzin, dając im tym samym możliwość nie tylko pracy dydaktycznej, lecz naukowej — jest wciąż problemem otwartym. Nie „wyszła" nam też współpraca naukowców z nauczycielami szkół średnich i podstawowych. Na jedyną zorganizowaną konferencję w celu wymiany doświadczeń, zaproszono tylko naukowców. Zresztą konferencje nie załatwią tej sprawy. Nauczyciele gdańscy powinni mieć możność systematycznego korzystania z dorobku i doświadczeń naukowców. A jedyne kontakty z nimi — to wykłady pracowników uczelni na konferencjach rejonowych.

ROZMOWA DRUGA

Doc. dr Lech Bednarski, pracownik naukowy Wyższej Szkoły Ekonomicznej, od dwudziestu lat aktywny działacz związkowy, pełni obecnie funkcję przewodniczącego Okręgowej Komisji Nauki w Gdańsku:

— Sprawą ogromnej wagi — powiada — jest dalsza integracja całego środowiska naukowego w Trójmieście. Jest to dziś o tyle ważne i pilne, że przygotowujemy się do otwarcia nowej uczelni — uniwersytetu. Chodzi także o to, by w zainicjowanych przez naszą Komisję akcjach o szerszym zasięgu, uczestniczyli działacze ZNP i członkowie innych związków zawodowych.

Do takich akcji, a jest to nowum w dotychczasowej działalności komisji, zaliczyć należy przeprowadzenie badań ankietowych, dotyczących stanu zdrowia i warunków bytowych pracowników wszystkich uczelni gdańskich. Będzie to cenny materiał poznawczy, jakiego dotychczas nie posiadała ani gdańska służba zdrowia, ani władze uczelni. Ze wstępnych obserwacji wynika, że opieka lekarska nad pracownikami uczelni i instytutów jest niedostateczna, sprawy te władze uczelni traktują po macoszemu. Wyniki badań zostaną opublikowane w oddzielnej książce, wydanej przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe.

Inną, cenną inicjatywą — jak powiada doc. dr Lech Bednarski — będzie, zorganizowane w bieżącym roku przez Komisję Nauki, szkolenie kierowników domów studenckich. Ludzie ci często popełniają karygodne błędy wychowawcze i organizacyjne. Niektórym brak nawet wykształcenia średniego, nie mówiąc o jakiejkolwiek wiedzy pedagogicznej.

Zorganizowaliśmy też konkurs dla studentów pierwszego roku na wspomnienia o początkach studiów. Prace udostępnione zostaną również dyrektorom i nauczycielom szkół średnich.

Najwięcej kłopotów ma Okręgowa Komisja Nauki z zapewnieniem mieszkań dla pracowników naukowych. Co najmniej połowa młodej kadry naukowej nie ma własnego locum. Na mieszkania spółdzielcze trzeba dziś czekać w Trójmieście sześć, a nawet osiem lat. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej nie troszczy się zbytnio o mieszkania zastępcze. Komisja zabiega więc o przyspieszenie okresu oczekiwania na spółdzielcze lokale.

— Jest to dla nas sprawa pilna, bo chcielibyśmy zmniejszyć fluktuację młodej kadry, „zdobyć" ją na stałe dla naszych uczelni, a szczególnie dla organizowanego właśnie uniwersytetu. Zresztą, nie można mówić o zapewnieniu naszym naukowcom warunków zdrowotnych, bez zapewnienia im znośnych mieszkań.

ROZMOWA TRZECIA

Jeszcze kilka słów z prezesem Zarządu Okręgu ZNP — kol. Kazimierzem Piłatem:

— Możemy pochwalić się tym, że wokół Komisji Nauki zdołaliśmy skupić wielu doświadczonych działaczy związkowych. Ważne jest, że naukowcy, którzy nie zawsze przecież chętnie angażują się do działalności związkowej, dużo nam pomagają. W radach zakładowych mamy obecnie wielu asystentów, a więc ludzi stojących u progu kariery naukowej i działalności związkowej. Mimo trudnych warunków bytowych, a może właśnie dlatego, chętnie uczestniczą w życiu związkowym uczelni. My ze swej strony staramy się im pomóc, dając pożyczki na wkłady mieszkaniowe, a także organizując dla nich kursy szkoleniowe — związkowe i dydaktyczne.

Dewizą rad zakładowych, jak i naszej Komisji Nauki, jest hasło: „Nic o nas bez nas". Rady zakładowe ZNP stały się istotnym współgospodarzem uczelni, dzięki codziennej efektywnej pracy, wysuwanym odważnie postulatom, obronie pracowników, systematycznej opiece nad młodą kadrą czy emerytami.

Bogaty jest plan pracy Okręgowej Komisji Nauki na rok bieżący. Oparty został na doświadczeniu, obserwacjach i znajomości rozlicznych potrzeb.

MONIKA CHĄDZYŃSKA

W RADZIE ZAKŁADOWEJ

LICZĄ SIĘ W ŻYCIU UCZELNI

Na temat rad zakładowych w wyższych uczelniach panują różne opinie. Jedni twierdzą, że rady te co najwyżej mają szanse troszczyć się o sprawy bytowe pracowników; i dobrze, jeśli im się to udaje. Inni widzą w organach związkowych rzeczywistego gospodarza uczelni i oczekują konkretnego działania na tym właśnie odcinku.

Taką też rolę wyznacza Związkowi ostatnia ustawa o szkolnictwie wyższym. Wiadomo jednak, że ani ustawa, ani nawet przekonania coraz liczniejszych zwolenników szeroko pojętej działalności Związku na uczelni — niewiele pomogą, jeśli sama rada zakładowa nie wypracuje sobie w szkole rzeczywistego autorytetu. Podkreśla to zresztą wyraźnie i rektor Cz. Łuczak w udzielonym „Głosowi" wywiadzie.

Przykładem dobrej roboty i zdobycia wysokiej rangi na uczelni może być Rada Zakładowa Politechniki Warszawskiej. Żeby zorientować się w rozmiarze i różnorodności zagadnień, które są przedmiotem zainteresowań i codziennej pracy Związku, wystarczyło uczestniczyć w jednym choćby tylko zebraniu Prezydium Rady.

Niedobory w technicznym wyposażeniu uczelni; aktualny stan starań o rozwiązanie problemu mieszkaniowego młodych pracowników nauki; groźba likwidacji zakładowego przedszkola; ciasnota lokalowa stołówki; organizacja odczytów dla emerytów — to tylko kilka, z wielu problemów omawiających bądź sygnalizowanych na zebraniach.

22 komisje i sekcje problemowe; 22 zakresy zagadnień, spraw częstokroć rzeczywiście trudnych do rozwiązania. Sprawozdanie z działalności Rady Zakładowej w okresie minionej kadencji obejmuje 70 stron. Co więcej, ukazuje niezwykle bogatą i wszechstronną pracę, której głównym kierunkiem było — jak czytamy — „podjęcie węzłowych zagadnień związanych z warunkami pracy i bytu", a ściślej mówiąc, wszystkich zagadnień wynikających z pracy uczelni nie tylko jako placówki dydaktycznej, lecz jako największego ośrodka myśli technicznej w Polsce. **Ogólnie można by powiedzieć, że praca rady zakładowej przebiega tu pod hasłem: „Nic o nas (i o uczelni) bez nas".**

Scharakteryzować choćby pobieżnie tak pomyślaną i — co najważniejsze — realizowaną działalność jest, rzecz jasna, niemożliwością. Wydaje się jednak, iż na parę inicjatyw warto zwrócić uwagę.

Do nich należą choćby prace podejmowane przez Komisję Naukowo-Dydaktyczną, jak np. zorganizowanie ogólnouczelnianej dyskusji nad tezami na V Zjazd PZPR nad ustawą o szkolnictwie wyższym, wspólnej narady z NOT na temat współpracy uczelni z przemysłem, wreszcie opracowanie szeregu dokumentów wyrażających stanowisko rady zakładowej w odniesieniu np. do spraw socjalno-bytowych, wyposażenia uczelni w aparaturę. Na wiasem mówiąc, ten ostatni memoriał, poparty cyklem artykułów w „Polityce", powstałych z inspiracji rady i prowadzonymi równolegle staraniami, przyczynił się do pewnej poprawy sytuacji na odcinku wyposażenia.

Komisja Naukowo-Dydaktyczna brała też udział w typowaniu kandydatów do Nagród Ministra za działalność społeczno-dydaktyczną i naukową, zajmowała się sprawami rotacji młodych pracowników naukowych. Jednym z interesujących pomysłów było też niewątpliwie ogłoszenie konkursu, który ma na celu wyróżnienie wybitnych osiągnięć pracowników dydaktycznych.

Wiele uwagi poświęca komisja dydaktyczna pedagogizacji i szkoleniu pracowników nauki. To prawda, że jeśli chodzi o pedagogizację, w politechnice panuje klimat wyjątkowo korzystny. Niemały jednak w tym udział Związku i niemały wkład pracy w organizację wszelkiego rodzaju kursów. Postawie Rady Zakładowej można też w pewnym stopniu przypisać fakt, że działalność dydaktyczno-wychowawcza coraz więcej miejsca zajmuje w ocenie dorobku pracownika nauki.

Centrum zainteresowań organizacji związkowej stanowiły — zwłaszcza w ostatnich latach — **problemy wychowawcze.** Prezydium i członkowie Komisji Dydaktycznej nie tylko ściśle współpracowali z organizacjami młodzieżowymi, ale sami byli inicjatorami dyskusji z młodzieżą, opiekowali się stażystami, wiele uwagi poświęcali sprawie stypendiów fundowanych. Na pewno ciekawą inicjatywą jest organizowanie wspólnych obozów szkoleniowych pracowników nauki i młodzieży. O ważkości efektów takich obozów nie trzeba przekonywać. Charakterystyczne zresztą, że w pracach wszystkich komisji problemy młodzieży znalazły poczesne miejsce. **O randze zaś i wartości tej pracy świadczy fakt, że za nią właśnie w ubiegłym roku ZBoWiD wyróżnił Radę Zakładową Politechniki specjalnym dyplomem.**

Jest oczywiste, że poważnym działem pracy Związku były i są **sprawy socjalno-bytowe.** W tym zakresie konto Rady Zakładowej jest szczególnie bogate. Znaleźć na nim można i sposoby rozwiązania spraw mieszkaniowych pracy z przemysłem, umowy patronalne, i umowy ze Spółdzielnią Mieszkaniową „Oświata", a także przez wygospodarowanie **500 tys. złotych na pożyczki** mieszkaniowe. Można znaleźć wiele konkretnych osiągnięć z zakresu bhp, systematyczne i uporczywe starania o poprawę bezpieczeństwa pracy i wypłatę odszkodowań za warunki szkodliwe dla zdrowia; można znaleźć sprawy związane z wczasami pracowniczymi, organizacją stołówki, rozdziałem nagród itp. Są to zresztą problemy typowe dla wszystkich rad zakładowych.

Nie wiem natomiast, czy wiele jest uczelnianych organizacji związkowych mogących się pochwalić własnym zakładowym przedszkolem, własnym ośrodkiem wypoczynkowym dla rodzin pracowników, własnym Jachtklubem dysponującym sześcioma jednostkami pływającymi, własnymi terenami myśliwskimi (w projekcie budowa stanicy turystycznej) dla kolarzy, myśliwych; tak żywo pracującymi sekcjami sportowymi i turystycznymi, a wreszcie współpracą w zakresie turystyki zagranicznej między ZSRR i NRD.

Na szczególne podkreślenie zasługuje troska, jaką Rada Zakładowa otacza emerytów. Nie tylko zapewniono im podstawową opiekę w zakresie spraw bytowych, nie tylko organizuje się systematyczne odczyty dotyczące uprawnień emerytalnych, ale — co chyba najważniejsze — nie dopuszcza się do tego, aby poczuli się zbyteczni i zapomniani. Zaproszenia na zebrania i prelekcje, bilety do teatru czy kina, wczasy i wycieczki, udział we wszystkich uroczystościach i (chyba specjalnie miłe) cotniesięczne spotkania z młodzieżą w Klubie Studenckim „Stodoła" — pozwalają utrzymać bliski i żywy kontakt z tymi, którzy przecież tyle lat i trudu oddali uczelni.

Najstarsi i najmłodsi. Bo najmłodsi to także przedmiot szczególnych starań. Własne przedszkole, wczasy, obozy i kolonie; choinki noworoczne, cinidziecka, organizacja szkółki plastycznej i nauki pływania. Troska o najmłodszych wyraża się także przejęciem opieki nad kilkoma sierotami z domów dziecka, systematyczną zbiórką odzieży zimowej dla najuboższych, a wreszcie troską o problemy alimentacyjne. O dzieci pracowników Rada — trzeba przyznać — dba wyjątkowo. I nie tylko o te do lat 14, ale i o młodzież starszą, dla której przewiduje się obozy i inne formy opieki. Jak mi bowiem powiedziano, ambicją Rady Zakładowej jest to, aby „dzieci politechniki" nigdy nie zasiliły szeregów „urodzonych w niedzielę".

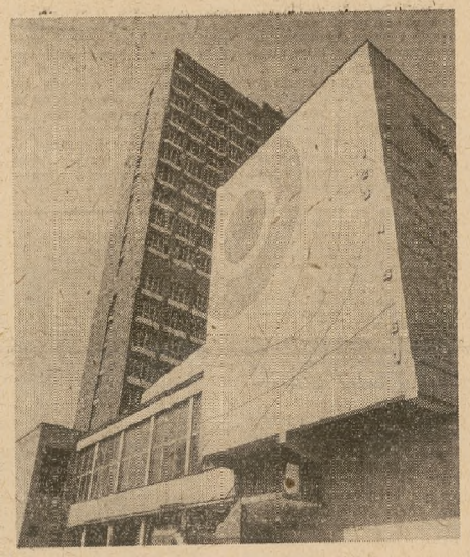

Dom Akademicki „Riwiera" w Warszawie

O najrozmaitszych formach pracy z powodzeniem realizowanych można by pisać bardzo dużo. Zwłaszcza że wiele z podejmowanych inicjatyw ma tu wykładowe szanse urzeczywistnienia nie tylko dlatego iż działa tu zespół ludzi chcących i umiejących działać społecznie, lecz także dlatego, że Rada Zakładowa Politechniki jest stosunkowo dość zamożna. Wynika to stąd, iż pracownicy uczelni wykonują sporo konkretnych prac na zlecenie przemysłu. Część uzyskanych tą drogą funduszów, a także część pieniędzy zarobionych przez gospodarstwa pomocnicze zasila kasę Rady z przeznaczeniem na sprawy socjalno-bytowe.

Ani jednak stosunkowo spore możliwości finansowe, ani mnogość realizowanych inicjatyw nie oznacza, że wszystko zostało załatwione, że organizacja związkowa nie boryka się z trudnościami nie do pokonania.

Jedną np. z bolączek, wobec których Rada jest niemal bezsilna, wciąż pozostają problemy mieszkaniowe młodych pracowników naukowych, a zwłaszcza naukowo-technicznych. Ci ostatni bowiem, nie mają już dosłownie żadnych perspektyw uzyskania mieszkania ani nawet zameldowania w stolicy, jeśli do uczelni przybywają spoza Warszawy.

Wciąż niezałatwione są sprawy bhp, nie udało się też dotychczas przeforsować decyzji o zorganizowaniu specjalnej opieki lekarskiej na wzór przemysłowej służby zdrowia. Są też kłopoty mniejszego kalibru, choć także dotkliwe i poważnie zrapiące członków Rady Zakładowej. Istnieje np. obawa, czy zdoła uratować się zagrożone brakiem odpowiedniego lokalu przedszkole, „oczko w głowie" Rady. Wciąż brak miejsc wczasowych. Ośrodek w Wildze pęka w szwach, a poza tym zaczyna już wyczerpywać służbę. Podobnie dzieje się z własnym ośrodkiem kolonijnym w Sarbinowie. Kolonie — tylko 300 spośród ponad 2000 dzieci pracowników udaje się ogarniać akcją kolonijną. Problem wczasów i kolonii usiłuje wprawdzie Rada rozwiązać przez wymianę z innymi uczelniami, a nawet wyższymi uczelniami w NRD i Związku Radzieckim, wciąż jednak nie zaspokaja to potrzeb. Ustawicznym kłopotem jest ciasnota stołówki. Ma swoje marzenia i Związkowa Rada Kultury — autobus, który umożliwiłby dłuższe, jak i sobotnio-niedzielne wycieczki. Pieniądze są — brak możliwości kupna.

Większych i mniejszych kłopotów oraz spraw do załatwienia jest mnóstwo. Dlatego plany Rady Zakładowej na obecną kadencję są niemal równie bogate, jak sprawozdanie. Ile z tego uda się zrealizować? Sądząc z dotychczasowej pracy można mieć nadzieję, że wiele.

Jedno jest pewne. Ta Rada Zakładowa znalazła swoje miejsce na uczelni i bardzo poważnie liczy się w jej życiu. Może dlatego prezes Rady — dr A. Bukowski zapraszając mnie na zebranie z taką pewnością stwierdził, że każdy pracownik wskaże mi lokal Rady Zakładowej. I może dlatego 90 proc. spośród ponad 5000 pracowników politechniki należy do Związku, a wśród członków poszczególnych komisji obok asystentów i adiunktów znaleźć można docentów i profesorów. A to już nie wszędzie się zdarza.

KRYSTYNA ŻEGLIKOWSKA

Niełatwo jest uściślić i precyzyjnie określić, czym głównie powinna zajmować się Okręgowa Komisja Nauki. Musi ona bowiem uwzględniać najróżniejsze – arcyważne i zupełnie drobne – sprawy i problemy. Musi liczyć się ze specyfiką poszczególnych uczelni, instytutów resortowych i placówek PAN. Niełatwo zatem w tych warunkach o sprostanie, w możliwie jak najlepszy sposób, wszystkim zadaniom, niełatwo o pełne sukcesy i osiągnięcia.

W KOMISJI NAUKI

WSPÓŁGOSPODARZE

Niektórym komisjom udaje się to jednak. Można to np. z całą pewnością powiedzieć o Okręgowej Komisji Nauki w Poznaniu, która cieszy się opinią jednej z najaktywniejszych w kraju. Podejmuje bowiem sporo szczególnie interesujących inicjatyw — i to zarówno w dziedzinie socjalno-bytowej, jak i w zakresie działalności dydaktyczno - wychowawczej i naukowej. Z dużym uznaniem mówi o jej działalności prezes Zarządu Okręgu. Z szacunkiem wyrażają się też o niej zwykli członkowie.

Dziewięć rad zakładowych — pięć w wyższych uczelniach i cztery w placówkach PAN — **oto teren działalności tej komisji. W sumie — około 5 tysięcy członków ZNP na wyższych uczelniach i w instytutach PAN** (na ponad 5800 pracowników tych instytucji).

Ożywiła wyraźnie swą działalność od marca 1967 roku — wtedy bowiem odbyło się w Poznaniu plenarne zebranie zarządu okręgu poświęcone analizie działalności ZNP na terenie wyższych uczelni.

Dla usprawnienia pracy powołano w Poznaniu dwie podkomisje — **podkomisję lektorów języków obcych oraz podkomisję nauczycieli wychowania fizycznego.** Niezależnie od tego działa tu kilka podkomisji problemowych: **naukowo-dydaktyczna, socjalno-bytowa, ochrony pracy i mieszkaniowa.**

Poznańska Komisja Nauki jest i czuje się współodpowiedzialna za wszystkie sprawy szkolnictwa wyższego. Zajmuje się w zasadzie wszystkimi problemami, którymi żyje poznańskie środowisko naukowe. Szczególną wagę przywiązuje do pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz do podnoszenia poziomu i efektywności kształcenia w szkołach wyższych. Rozszerzanie i pogłębianie wiedzy politycznej i społecznej pracowników naukowo-dydaktycznych i naukowo-badawczych, zwiększenie oddziaływania wychowawczego na młodzież (między innymi poprzez ścisłe współdziałanie z organizacjami młodzieżowymi i studenckimi kołami naukowymi), pogłębianie współpracy szkół wyższych ze średnimi — oto dziedziny, którymi interesuje się komisja i które często podejmowane są na jej posiedzeniach.

Wszystkie oceny i postulaty zgłaszane na tych posiedzeniach przekazywane są zawsze Kolegium Rektorów m. Poznania, w którego posiedzeniach bierze udział przewodniczący komisji. Aktualnie jest nim docent Uniwersytetu im. A. Mickiewicza — **dr Włodzimierz Piotrowski,** pełniący jednocześnie funkcję wiceprezesa zarządu okręgu.

Dokształcanie pracowników wyższych uczelni — rozumiane, oczywiście bardzo szeroko i wszechstronnie — to szczególnie ważny odcinek pracy Związku. Przykładem może tu być między innymi Klub Dyskusyjny przy Politechnice Poznańskiej, który powstał z inicjatywy Rady Zakładowej tej uczelni i w którym omawia się i dyskutuje problemy z zakresu polityki, filozofii i ekonomii.

Inną formę stosuje się na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza — tutaj mianowicie organizowane są — z inicjatywy Instytutu Nauk Politycznych oraz przy ścisłym współudziale Komitetu Zakładowego PZPR, rektora i Rady Zakładowej — spotkania z wybitnymi przedstawicielami naszego życia politycznego.

W Poznaniu podjęto też inicjatywy, których celem jest humanizacja przedstawicieli dyscyplin technicznych i z kolei zaznajamianie humanistów z osiągnięciami nauk ścisłych i technicznych.

Zajęto się również warunkami właściwego rozwoju naukowego pracowników szkół wyższych i instytutów PAN. Punktem wyjścia do analizy tego problemu była specjalna ankieta przeprowadzona uprzednio przez okręg oraz oceny dokonane przez poszczególne rady zakładowe. W wyniku tej analizy postulowano między innymi odciążenie pracowników naukowo - dydaktycznych od czynności administracyjnych i innych obowiązków typu organizacyjnego, które niepotrzebnie zabierają im czas.

Starając się o podnoszenie poziomu pracowników wyższych uczelni, komisja i poszczególne rady zakładowe uczestniczą w pedagogizacji asystentów. Robią to głównie poprzez aktywne włączanie się do opracowywania planów tego odcinka pracy.

Odpowiedzią na konkretne zapotrzebowanie było też zorganizowanie przez poszczególne rady zakładowe kursów języków obcych dla młodych pracowników uczelni oraz zorganizowanie przez okręg w 1968 roku kursu międzyuczelnianego dla 60 osób mówiących po angielsku. W kursie tym wzięli udział zarówno profesorowie i docenci, jak i pomocniczy pracownicy nauki.

Przejawem troski o lektorów języka łacińskiego było zorganizowanie specjalnej narady poświęconej właśnie trudnym i skomplikowanym problemom lektorów języka łacińskiego.

Szczególnie ważna dziedzina pracy to działalność wychowawcza na uczelni. Chodzi tu zarówno o oddziaływanie na członków ZNP, jak i o uczestniczenie w procesie wychowywania studentów. Ocena działalności uczelni właśnie w zakresie wychowania stała się przedmiotem wnikliwej analizy na plenum Okręgowej Komisji Nauki we wrześniu 1968 roku. Przywiązując do zadań wychowawczych specjalną wagę, okręg czynił i czyni wysiłki w tym kierunku aby pracownicy naukowi czuli się jednocześnie nauczycielami akademickimi, by w pełni rozumieli, że wychowanie młodzieży jest zadaniem równie ważnym, jak praca badawcza.

Związek stara się też o podniesienie autorytetu autorów skryptów i podręczników, a przy wysuwaniu kandydatów do nagród i awansów, bierze zawsze pod uwagę również i osiągnięcia w pracy dydaktyczno - wychowawczej.

Przedmiotem niemałej troski komisji są też starania o większą integrację środowiska naukowego Poznania. Nie może bowiem zadowalać fakt, że np. specjaliści poszczególnych dziedzin zatrudnienia w różnych uczelniach nie utrzymują ze sobą absolutnie żadnego kontaktu naukowego. Komisja postulowała zatem powołanie specjalnych rad chemików, fizyków oraz przedstawicieli innych specjalności, które pełniłyby w jakimś sensie rolę pomostu pomiędzy uczelniami. Czyni się również starania zmierzające do włączenia pracowników naukowo-badawczych instytutów, a zwłaszcza instytutów PAN — bo z takimi ma się tu głównie do czynienia — do pracy dydaktycznej w szkołach wyższych.

W Poznaniu podejmuje się wysiłki zmierzające nie tylko do integracji środowiska naukowego Poznania, ale także do zacieśniania kontaktów miejscowych szkół wyższych ze szkołami średnimi. Poznańskie uczelnie opiekują się więc bezpośrednio niektórymi liceami i technikami, a nauczyciele szkół średnich zapraszani są do uczestniczenia w egzaminach wstępnych. Na specjalną uwagę zasługuje jednak fakt, że pracownicy naukowi uczelni Poznania, pragnąc lepiej poznać szkoły średnie, zaznajamiają się dokładnie z programami poszczególnych przedmiotów, analizując je i oceniając zwłaszcza pod kątem przydatności do egzaminów wstępnych.

Skoro już mowa o egzaminach, trzeba również wspomnieć o udziale komisji w rekrutacji na wyższe uczelnie, a szczególnie — trosce o dzieci członków ZNP ubiegających się przyjęcie na studia.

Zajmuje się ona również warunkami studiów dla pracujących — rozważała między innymi, wspólnie ze Zrzeszeniem Studentów Polskich, możliwość poprawy sytuacji w zakresie noclegów, zaopatrzenia w pomoce naukowe itp.

Niemałe osiągnięcia ma poznańskie środowisko w zakresie działalności socjalno-bytowej. Szczególnie dużo uwagi poświęca się tu sprawom mieszkaniowym. Przy współudziale komisji oraz poszczególnych rad zakładowych, sporządzono dokładny bilans najpilniejszych potrzeb mieszkaniowych środowiska akademickiego Poznania. Po sporządzeniu tego bilansu — komisja zabiegała o uzyskanie mieszkań spółdzielczych poza kolejnością obowiązującą ogół członków spółdzielni mieszkaniowej tego miasta. Rezultatem tych starań jest umowa między Prezydium Rady Narodowej m. Poznania a Kolegium Rektorów, na podstawie której władze miasta zobowiązują się dostarczyć w ciągu trzech lat około 450 mieszkań spółdzielczych. W ubiegłym roku przekazano już 50 pierwszych mieszkań.

Sporo uwagi zwraca również komisja na zagadnienia zdrowia i opieki lekarskiej. W wyniku jej starań wszyscy pracownicy wyższych uczelni Poznania — i naukowi, i administracyjni — mogą korzystać z przychodni obwodowej dla studentów. Podjęła także szersze badania dotyczące stanu zdrowia pracowników wyższych uczelni Poznania.

Szkoły wyższe tego miasta pracują w wyjątkowo trudnych warunkach. Dlatego też szczególnie dużo miejsca poświęca okręg poznański bezpieczeństwu i higienie pracy. Z jego inicjatywy we wszystkich uczelniach i instytutach przeprowadzano w trzech ostatnich latach wiosenne społeczne przeglądy warunków pracy. Wnioski i spostrzeżenia z tych przeglądów przekazano władzom uczelni oraz odpowiednim instytucjom miasta Poznania.

Postulowano również powołanie instytutu międzyuczelnianego bezpieczeństwa i higieny pracy, gdyż przedmiot ten — wykładany przecież na niektórych uczelniach — wymaga znajomości wielu dyscyplin, takich jak: medycyna, prawo, technika, psychologia itp. Postulat ten przedłożono Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych oraz Kolegium Rektorów m. Poznania.

Inna, niebagatelna dziedzina działalności, to organizacja wczasów i wypoczynku. Związek czyni zwłaszcza starania o zapewnienie wszystkim uczelniom własnych ośrodków wczasowo-wypoczynkowych. Zajął się również wnikliwą analizą aktualnego stanu w zakresie organizowania kolonii dla dzieci pracowników wyższych uczelni. Niemałe osiągnięcia notuje w dziedzinie wymiany wczasów z niektórymi uczelniami zagranicznymi, a zwłaszcza z NRD.

Pragnąc, aby poszczególne rady zakładowe spełniały jak najlepiej różnorodne i skomplikowane zadania, Komisja Okręgowa organizuje regularnie szkolenie aktywu związkowego, działającego na uczelniach i poszczególnych wydziałach. Między innymi w każdym roku odbywają się w Kołobrzegu konferencje dla kilkudziesięciu członków rad zakładowych.

Nic więc dziwnego, że Okręgowa Komisja Nauki zdobyła sobie w Poznaniu uznanie i bezsporny autorytet.

HENRYKA MEDER

Opole — jedno z najpiękniejszych miast przywróconych ojczyźnie po II wojnie światowej. Centrum przemysłu cementowego, drzewnego, garbarskiego, metalowego i chemicznego. Ośrodek kultury regionalnej. W 1954 roku Opole otrzymało pierwszą wyższą uczelnię — Wyższą Szkołę Pedagogiczną. W pierwszym roku WSP rozpoczęła pracę z 419 studentami; w chwili obecnej uczy się tu 3 211 przyszłych pedagogów. Na zdjęciu — główny gmach WSP.

„USPORTOWIONA" POLITECHNIKA

Przy Politechnice Wrocławskiej działa kilka organizacji zajmujących się rekreacją pracowników i ich rodzin. Obok **ogniska ZNP** przy Radzie Zakładowej — zadanie to podejmują: **Oddział PTTK, Ognisko TKKF „Technik" oraz Klub Żeglarski „Grot".**

Trzeba przyznać, że w pierwszym okresie działalności Rady Zakładowej sprawy sportu nie były doceniane przez działaczy związkowych i ograniczały się do opieki nad sekcją bridża. Od kilku lat sytuacja zmieniła się na lepsze. Obecnie przy Radzie Zakładowej istnieje **Komisja Sportu i Turystyki,** która rozwija ożywioną działalność.

Ognisko ZNP od **roku 1964** prowadzi kółko sportowe oraz od 1968 roku zespół gimnastyki artystycznej dla dzieci pracowników politechniki. Od 5 lat urządza się w okresie przerw międzysemestralnych turnieje międzywydziałowe, a od roku ubiegłego po zmianach organizacyjnych w uczelni, turnieje międzyinstytutowe w siatkówce i koszykówce o Puchar Przechodni Przewodniczącego Rady Zakładowej. W okresie wiosennym i jesiennym odbywają się turnieje piłki nożnej i tenisa.

Reprezentacja politechniki bierze również udział w imprezach sportowych organizowanych przez Zarząd Okręgu ZNP: w siatkówce, koszykówce, piłce ręcznej, w szachach, w tenisie i tenisie stołowym oraz w narciarstwie (w roku 1969 reprezentacja politechniki zdobyła Puchar Zarządu Okręgu ZNP).

Od 1963 roku Rada Zakładowa Politechniki organizuje w okresie letnim 2- i 3-tygodniowe turnusy wypoczynkowe w Ośrodku Wczasowym w Ustce. Uczestnicy ośrodka biorą udział w zajęciach sportowych, które prowadzi instruktor — nauczyciel Studium WF. Sprzęt sportowy można wypożyczać na miejscu.

Oddział PTTK zrzeszający około 1500 członków — pracowników i studentów politechniki — prowadzi działalność w dziedzinie turystyki organizując w okresie letnim wycieczki piesze i autokarowe, rajdy, zloty, a w zimie kursy narciarskie i wycieczki sobotnio-niedzielne na narty.

Ognisko TKKF „Technik" zostało założone w roku 1958. Od początku istnienia liczy sobie ponad 1600 członków. Jest to ognisko statutowe; obejmuje swą działalnością pracowników politechniki i ich rodziny oraz mieszkańców sąsiadującej z uczelnią dzielnicy. Podstawę działalności stanowią sekcje sportowe: siatkówki, koszykówki, pływania dla dzieci i dorosłych, gimnastyki kobiet i mężczyzn, tenisa, kulturystyczna, jazdy figurowej na lodzie, pływacka i tenisowa. Od momentu założenia ogniska działacze zarządu przywiązywali dużą wagę do rozwijania wśród członków zainteresowań życiem obozowym. Początki sięgają obozu wypoczynkowo-sportowego zorganizowanego w 1958 roku w Ustce. W roku 1963 teren częściowo urządzonego obozu został przekazany Radzie Zakładowej Politechniki, ponieważ ognisko nie miało funduszy na pełne jego zagospodarowanie w myśl wymogów władz miejskich.

Działacze ogniska postanowili znaleźć jednak inną lokalizację, gdzie można by urządzić obóz stały. W 1963 roku ognisko wydzierżawiło około 2 ha terenu w Lubiniu nad Zalewem Szczecińskim, gdzie powstał ośrodek sportów wodnych. Z ośrodka korzystają również studenci. Na wybór Lubinia wpłynęło jego korzystne położenie i możliwość zorganizowania tam bazy szkoleniowej sportów wodnych. Co roku ognisko prowadzi obóz wypoczynkowo-sportowy. W ciągu czterech 2-tygodniowych turnusów przebywa tam około 120 osób: dorosłych i dzieci. Uczestnicy korzystają z 3 łodzi żaglowych i 10 kajaków.

Oprócz tego ognisko prowadzi lub bierze udział w różnych imprezach organizowanych przez Zarząd Wojewódzki Dolnośląskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej czy też Dzielnicowy Komitet Kultury Fizycznej, jak np. w corocznym spływie kajakowym na Dunajcu (I miejsce wśród zespołów TKKF w 1969 r.). Członkowie ogniska startowali również w zawodach narciarskich zespołów TKKF. (I miejsce w roku bieżącym).

Co roku urządzane jest na kortach Pawilonu Sportowego lodowisko, z którego korzysta okoliczna młodzież szkolna i dorośli. Od 5 lat organizowane są również spartakiady ogniska, w których biorą też udział członkowie innych ognisk. W miesiącach zimowych z kolei prowadzone są kursy narciarskie, jednak ze względu na ograniczoną ilość miejsc nie wszyscy chętni mogą brać w nich udział.

Klub Żeglarski „Grot" prowadzi działalność specjalistyczną, szkoląc żeglarzy, organizując kursy teoretyczne i szkolenie praktyczne na Odrze i nad Zalewem Szczecińskim oraz rejsy morskie. Klub liczy około 150 członków, pracowników i studentów politechniki.

Charakter pracy na politechnice wymaga specyficznych form prowadzenia zajęć. Pracownicy naukowi nie mają bowiem zbyt wiele czasu, ale wykorzystują go jak najbardziej racjonalnie w okresie letnich wakacji i przerwy semestralnej. Najbardziej popularną formę wyżycia się sportowego stanowi turystyka w różnych postaciach, tenis i pływanie.

Najbardziej usportowione Wydziały to Chemiczny, Mechaniczny i Elektryczny, przy czym najliczniej reprezentowani są pracownicy Wydziału Chemicznego, co jest zrozumiałe ze względu na fakt, iż pracują w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

Ogólnie można powiedzieć, że sport i turystyka cieszą się wśród pracowników politechniki ogromnym powodzeniem.

KAZIMIERZ CHROMICZ
Wrocław

O NOWOCZESNY KSZTAŁT DYDAKTYKI SZKOŁY WYŻSZEJ

FRANCISZEK JANUSZKIEWICZ

Jeśli przyjmiemy założenie, że wiek emerytalny nie ulegnie zmianie, to dwudziestotrzyletni absolwent szkoły wyższej, który w bieżącym roku otrzymał dyplom magistra, będzie — jak to się mówi — czynny zawodowo jeszcze w 2010 roku. Popatrzmy więc na kształcenie w szkole wyższej z perspektywy roku dwutysięcznego, a więc roku, w którym noga człowieka zdepcze dokładnie Księżyc i stanie na Marsie. Żyjemy w erze kosmicznej, w erze fantastycznego postępu technicznego, w erze rozwoju środków masowej komunikacji i komputerów. Postęp i automatyzacja, maszyna i człowiek, inwazja techniki w każdej dziedzinie — oto charakterystyczne cechy współczesności. Będą one niewątpliwie narastać w tempie, którego dzisiaj nie sposób przewidzieć.

Rodzi się więc naturalne pytanie: **jak współczesna szkoła wyższa uczestniczy w tym procesie i jak przygotowuje absolwentów do życia społecznego, a szczególnie do pracy zawodowej w przyszłości?** Inaczej mówiąc: jakie wnioski wyciąga szkoła wyższa z zawrotnego postępu cywilizacyjnego?

Chciałbym pokusić się o odpowiedź na to pytanie, ograniczając ją wszakże tylko do dydaktyki, to znaczy do rozważań na temat postępu w metodach kształcenia i studiowania w szkole wyższej.

Pierwsza refleksja jest pesymistyczna. **Metody kształcenia praktykowane w szkołach wyższych niewiele się zmieniły od czasów średniowiecza.** Dominują ciągle metody podające, gdzie profesor n a u c z a, a student mniej lub bardziej aktywnie usiłuje nadążyć za tokiem jego wykładu. Przeważają przy tym zajęcia werbalne, oparte na słowie, gdzie profesor m ó w i, a student s ł u c h a. Przy tym to, co mówi i jak mówi profesor oraz ile z tego student słyszy — nie jest przedmiotem rozwiniętych badań naukowych i obserwacji władz uczelni. W konsekwencji więc student uzupełnia swoją wiedzę z podręcznika.

Samokształcenie jest w szkole wyższej bardzo istotną metodą pracy dydaktycznej. Jednak i w tym przypadku rzeczy mają się nie najlepiej. Oto coraz częściej obserwujemy zjawisko, polegające na tym, że student się u c z y, czy jak to się mówi: wkuwa przed egzaminem, a tylko niekiedy (i nie każdy) student s t u d i u j e, to znaczy systematycznie pogłębia swoje wiadomości, wykorzystując do tego różne źródła informacji, do nowo przyswojonych treści ma przy tym własny krytyczny stosunek, a na egzaminie szuka odpowiedzi we własnej głowie, zamiast w mechanicznie odtworzonym fragmencie podręcznika.

Jeśli student nawet chce się uczyć, to nie w i e, j a k to się robi. **Wystarczy zajrzeć do notatek studentów czy odwiedzić bibliotekę uczelnianą, by stwierdzić, że technologia pracy umysłowej nie jest studentom znana.** Nim student — metodą prób i błędów nauczy się studiować, traci wiele cennego czasu, a nieraz nie może podołać swoim obowiązkom, jakże różniącym się od obowiązków uczniowskich.

Jest truizmem stwierdzenie, że nie tylko szkoła wychowuje. Ten truizm ma swoje zastosowanie i do nauczania: młody człowiek uczy się nie tylko w szkole. Kino, radio, telewizja, prasa, a szczególnie periodyki popularnonaukowe — to dodatkowe źródła wiedzy, do których — co ważniejsze — sięga się bez przymusu. Szkoła wydaje się tego faktu nie dostrzegać, bądź dostrzega go kątem oka. Jeśli ten fakt połączyć z powszechnym i słusznym narzekaniem na przeciążenie studentów rozległym programem studiów, to wniosek nasuwa się sam: **należy włączyć środki masowej komunikacji, a w pierwszej kolejności telewizję, do systemu kształcenia.** Uwaga ta odnosi się nie tylko do szkoły wyższej.

Nawyk pogłębiania wiedzy przy użyciu różnych dostępnych źródeł informacji ma szersze znaczenie dydaktyczne. Wyrabia on poczucie wrażliwości na nowe informacje i wdraża do p e r m a n e n t n e g o samokształcenia. Jest to problem o zasadniczym znaczeniu. Wiedza zdobyta na studiach wystarczy dzisiaj inżynierowi na kilka zaledwie lat. Studia muszą mu więc dać przede wszystkim dobre przygotowanie ogólnozawodowe, metodę samodzielnej pracy nad uzupełnieniem wiedzy i przekonanie o niezbędności samokształcenia. Tak „wyposażony" absolwent szkoły wyższej nie powinien pozostawać w tyle za postępem.

Od tych uwag ogólnych, przejdźmy do przykładów.

Politechnika Śląska w Gliwicach, jedna z największych polskich uczelni technicznych. Obszerne audytorium, tzw. sala 300, wyposażone w telewizję przewodową, aparaturę projekcyjną filmową i do przeźroczy, rzutnik pisma, ekran panoramiczny i ekran pomocniczy, w ruchome tablice, a więc we wszystko to, z czego chciałby dzisiaj korzystać nowoczesny, rozumiejący potrzebę zmian w metodach dydaktycznych, wykładowca. Ten wykładowca nie jest przy tym pozostawiony sam sobie. Pracujący od kilku lat w uczelni Ośrodek Technik Audiowizualnych pomoże mu przygotować niezbędne przeźrocza, a nawet filmy. Ośrodek Maszyn Uczących eksperymentuje nad zastosowaniem maszyn dydaktycznych przede wszystkim w egzaminowaniu. Maszyny, którymi dysponuje gliwicka politechnika, nie ustępują jakością i estetyką wykonania maszynom zachodnim.

Wyższa Szkoła Rolnicza w Lublinie, Instytut Techniki Rolniczej. Sytuacja podobna, ale z tą różnicą, że nie wszystko tutaj tak eleganckie jak w Gliwicach. Ale też i z tą różnicą, że wszystko to zostało zrobione własnymi rękami grupy entuzjastów, których nie odstraszyły żadne przeszkody formalne, materialne i... jakie tam jeszcze mogły być. Szkoła ma do dyspozycji własną obszerną filmotekę, tysiące przeźroczy, dobre wyposażenie w aparaturę audiowizualną. W podziemiach gmachu Instytutu Techniki Rolniczej mieści się Pracownia Pomocy Naukowo-Dydaktycznych oraz sala nauczania programowanego, bogato zaopatrzona w maszyny dydaktyczne. Każda nowa tablica odbiegająca od sterotypu, każdy nowy pomysł, każde usprawnienie, traktuje się tutaj jak osobisty sukces każdego członka tego zespołu. Ten zapał i entuzjazm trwa już całe lata, a szkoła — chociaż rolnicza — promieniuje dzisiaj na cały kraj nowoczesnością dydaktyki.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie. Pracownia nauczania programowanego i zautomatyzowana sala pozwalająca wykładowcy na stałe utrzymywanie kontaktu ze słuchaczami. Wykładowca może w trakcie zajęć stawiać studentom pytanie, na które odpowiadają naciśnięciem odpowiedniego guzika. Wykładowca na specjalnym pulpicie natychmiast otrzymuje obraz przygotowania studentów do zajęć, odpowiedź na pytanie, czy wyłożony program został dostatecznie przez słuchaczy zrozumiany itd.

W tej szkole narodziła się też cała rodzina „Żaczków", miniaturowych maszyn dydaktycznych, pozwalających na szybką kontrolę wiadomości studentów i na samokontrolę w oparciu o przygotowane testy. Jeden typ „Żaczka" został z powodzeniem zastosowany eksperymentalnie na egzaminie wstępnym w Uniwersytecie Warszawskim. Jego ulepszona wersja niedługo znajdzie się na rynku, a producentem jest Rzemieślnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu z Nowej Huty.

W Akademii Medycznej w Poznaniu od ośmiu lat wykorzystuje się w pracy II Kliniki Ginekologiczno-Położniczej telewizję przewodową. Zgromadzeni na wykładzie studenci mogą oglądać w telewizorach przebieg operacji czy porodu. Profesor uskarża się wprawdzie, że nie zawsze poród jest dokładnie zsynchronizowany z tokiem wykładu, ale nie są to mankamenty, które zakłócają porządek wykładu.

Nie będę mnożył przykładów, chociaż godziłoby się jeszcze wymienić wiele uczelni. Pokonałem też w sobie pokusę wymienienia nazwisk tych najbardziej zasłużonych dla rozwoju teorii i praktyki modernizacji dydaktyki szkoły wyższej. Zrobiłem to świadomie, bowiem w tej pracy tkwi wspólny wysiłek i entuzjazm dziesiątków ludzi i to nie tylko profesorów, lecz także filmowców, konstruktorów maszyn dydaktycznych, plastyków, laborantów i po prostu tych, co nie lubią stać w miejscu, którzy nie chcą dwa razy wykładać tak samo, którzy zamiast o „obciążeniach dydaktycznych", mówią o przyjemności pracy ze studentami.

Pokazałem kilka przykładów prac, przykładów najbardziej jaskrawych, by doprowadzić do stwierdzenia, że ten wielki i potrzebny proces odnowy dydaktyki akademickiej już się w naszym kraju rozpoczął i nabrał rozpędu. Dla wielu ludzi związanych z tą pracą jest to jednak ciągle jeszcze droga przez mękę.

Brak bowiem na naszym rynku podstawowej aparatury audiowizualnej, przede wszystkim dobrej aparatury projekcyjnej. Czechosłowacja ma dobry aparat filmowy 16 mm, NRD znakomity automatyczny rzutnik przeźroczy. Węgrzy na licencji szwedzkiej wykonali udane laboratorium językowe. Związek Radziecki na skalę przemysłową rozpoczął produkcję maszyn dydaktycznych. Cała ta podstawowa aparatura jest na polskim rynku niedostępna, a to co jest, zazwyczaj nie odpowiada szkolnictwu wyższemu, którego specyfika polega między innymi i na tym, że pracuje się tutaj w dużych kilkusetosobowych salach, które wymagają dobrej aparatury audiowizualnej.

Tak znakomite urządzenie, jakim jest projektor pisma, pozwalający nie tylko na pisanie na taśmie celuloidowej kolorowymi ołówkami, bez odwracania się do słuchaczy (obraz bowiem pada na ekran za plecami wykładowcy), ale też na przygotowywanie przed wykładem trudnych do odtworzenia w trakcie zajęć rysunków czy tabel, pozwalający na prezentowanie płaskich ruchomych modeli maszyn i urządzeń wykonanych z pleksiglasu, dający wreszcie wiele nieosiągalnych inaczej efektów przy użyciu bardzo prostych środków — nie może wyjść poza fazę prototypu, głównie z powodu braku niewielkiej ilości dewiz na zakup odpowiednich żarówek, których się w Polsce nie produkuje.

Przyzwyczajeni do myślenia metodą dziadunia z końca ubiegłego wieku niektórzy ludzie bardzo nie lubią nowego. Jeszcze dają się słyszeć głosy na różnych konferencjach dydaktycznych, a szczególnie w kuluarach konferencji, o tym, że są to modne nowinki, które niczego nowego nie niosą, że myśmy przecież studiowali bez filmu, bez telewizji, bez maszyn dydaktycznych, a zajmujemy pierwsze miejsca na konkursach międzynarodowych, uzyskujemy nagrody i cieszymy się należnym nam prestiżem. To wszystko prawda, ale zazwyczaj głos na ten temat podnoszą nie ci nagradzani, a ponadto — Bogiem a prawdą — ogień bez zapałek też można rozpalić, mieszkanie oświetlić łuczywem i zamiast tramwajem, konno jeździć do pracy. Tylko — po co?

Trzeba pamiętać i o tym, że dzisiejsza era, to era audiowizualną, to era olbrzymiej ekspansji obrazu i dźwięku. Człowiek jest bogatszy, bo odbiera wrażenia nie tylko słuchem, ale przede wszystkim wzrokiem, który jest źródłem pochodzenia przeważającej części wiedzy o otaczającym nas świecie. Stąd też wyjątkową rolę spełnia w nauczaniu poglądowość odwołująca się przede wszystkim do zmysłu wzroku. **Na tej zasadzie opiera się teoria stosowania w dydaktyce środków wzrokowo-słuchowych, nazywanych najczęściej audiowizualnymi.**

Człowiek współczesny przywykł do korzystania z dobrodziejstw postępu technicznego. Nasza szkoła — na każdym szczeblu — jeszcze tej szansy w pełni nie wykorzystuje. Wydaje się jednak, że jest to proces nieunikniony. Wiedza narasta w takim tempie, że przekazywanie jej dotychczasowymi metodami musi doprowadzić do kryzysu szkoły. Równocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że sposób organizacji pracy szkoły nie jest doskonały. Coraz częściej mówi się więc o potrzebie naukowej organizacji procesu dydaktycznego czy wręcz o technologii nauczania. Szkolnictwo coraz bardziej zbliża się do przemysłowych metod pracy. Decyduje o tym z jednej strony masowość nauczania, a z drugiej strony potrzeba optymalizacji wysiłku uczniów i nauczycieli, czyli — mówiąc inaczej — osiąganie zamierzonych efektów w nauczaniu najmniejszym wysiłkiem i w najkrótszym czasie. Jest to więc sfera poczynań o charakterze technologicznym, mająca wiele znamion optymalizacji decyzji.

Nowoczesna dydaktyka wypracowała już szereg tego typu metod i środków działania, które zwykło się określać mianem nowych technik nauczania. W Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu powołano w 1966 roku Międzywydziałowy Zakład Nowych Technik Nauczania, którego zadaniem jest szukanie nowych skuteczniejszych od dotychczas stosowanych metod kształcenia, wypróbowanie nowoczesnych środków dydaktycznych (głównie filmu dydaktycznego, telewizji przewodowej, maszyn dydaktycznych) i propagowanie tego dorobku w środowisku nauczycieli akademickich.

Zadaniem zakładu — i innych podobnych jednostek organizacyjnych szkolnictwa wyższego — będzie rozwijanie prac nad nowoczesnym, a co za tym idzie o p t y m a l n y m modelem dydaktycznym współczesnej uczelni. Na model ten — jak to przed chwilą skonstatowaliśmy — złożą się zarówno nowe metody i środki dydaktyczne, jak też nowe rozwiązania architektoniczne sal wykładowych i uczelni, jak wreszcie nowe koncepcje organizacyjne w skali makro i w skali jednostkowej.

W konkluzji więc można stwierdzić, że zdecydowanie idziemy w Polsce ku unowocześnianiu dydaktyki. Rodzi się tylko jedna wątpliwość: czy nie mobyśmy tego procesu, który zyskał już w wielu krajach prawo obywatelstwa, znacznie przyspieszyć? Sądzę, że tak i to bez potrzeby rewolucyjnych posunięć. Grunt jest przygotowany i pora stosowna po temu, by deklaracje o konieczności postępu zastąpić konkretami.

Studentka WSP w Opolu w pracowni Wydziału Fizyki

Foto: CAF

STUDENCI czy „UBODZY KREWNI"?

KRYSTYNA ROGALSKA

Przeświadczenie, że studia dla pracujących stały się integralną częścią naszego szkolnictwa wyższego — zdołało już w ciągu blisko 20 lat istnienia tej formy kształcenia zdobyć sobie w naszym społeczeństwie pełne prawo obywatelstwa. Rzadko jednak zdajemy sobie sprawę, że już 40 proc. ogółu studiujących to ludzie łączący naukę z pracą; że za kilka lat co trzeci absolwent studiów wyższych będzie się legitymował dyplomem studiów dla pracujących; że — o czym myślimy jeszcze rzadziej — czas najwyższy, aby **podjąć konieczne kroki zmierzające nie tylko do ułatwienia życia pracujących studentów, ale przede wszystkim do ustawienia tego, potężnego dziś działu szkolnictwa na należnych mu pozycjach.** Bo sytuacja, w której ponad 100-tysięczną armię studentów traktuje się wciąż jak „ubogich krewnych" studentów stacjonarnych, zakrawa na paradoks.

Kłopoty studiów dla pracujących co jakiś czas znajdują swój wyraz na łamach prasy. Sami również podejmowaliśmy kilkakrotnie ten problem. Zajmowała się nim Centralna Rada Związków Zawodowych i Zrzeszenie Studentów Polskich. Za każdym razem coś tam posunie się naprzód, rozwiąże się jakąś najbardziej palącą sprawę. Wciąż jednak **doczekać się nie można rozwiązań generalnych, dotyczących całokształtu zagadnienia, od struktury i programów poczynając.**

A że problemów tych jest niemało, świadczyło dowodnie **ostatnie grudniowe posiedzenie Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, którego tematem były właśnie studia dla pracujących.**

Kłopoty zaczynają się już od rekrutacji. Faktem jest, że limity corocznych przyjęć są dość szerokie i — co więcej — mogą nawet ulegać w miarę potrzeby zwiększeniu. Faktem jest jednak również, że **limity te nigdy niemal nie są — zwłaszcza na kierunkach technicznych — w pełni wykorzystane, że co roku 15—20 proc. "miejsc" pozostaje nie obsadzonych.** Przyczyny? Zbyt słabe przygotowanie kandydatów. Jeśli chodzi np. o studia techniczne, oceny egzaminacyjne z reguły niemal kształtują się na poziomie trzy minus, a słabą stroną jest zwłaszcza matematyka.

Sytuacja ta utrzymuje się od lat bez zmian i zważywszy na analogie ze studiami stacjonarnymi (gdzie słaby poziom matematyki zdołał już stać się tradycją), a także na przerwę, zazwyczaj 3—6-letnią w nauce kandydatów pracujących — trudno oczekiwać, aby nagle, same z siebie, nastąpiły poważniejsze zmiany na lepsze. Wydaje się więc, że lekarstwa szukać należy nie w cierpliwym stwierdzaniu faktów, lecz w nasileniu przygotowawczej akcji kursowej, która — zdaniem egzaminatorów — powinna trwać od 8 do 10 miesięcy. Co więcej, **wydaje się, że wyniki osiągane przez uczestników kursu powinny też znaleźć jakieś odzwierciedlenie przy typowaniu i kierowaniu kandydatów na studia.**

Wyniki te — z jednej strony stanowiłyby jakiś konkretny wskaźnik dla uczelni; z drugiej zaś — zmuszały w pewnym stopniu i zakłady pracy do bardziej przemyślanej polityki w tym zakresie.

Faktem jest bowiem, że o ile poziom kandydatów budzi pewien niepokój, to polityka zakładów pracy budzi znacznie więcej wątpliwości, a częstokroć jest całkowicie niewytłumaczalna. Każdy, największy nawet laik rozumie, że staż pracy i to pracy zgodnej z kierunkiem studiów jest — właśnie dla słuchaczy studiów dla pracujących — warunkiem sine qua non nie tylko pozytywnego ukończenia nauki, ale też osiągnięcia rzeczywistych efektów. Wiadomo bowiem, że tak **studia wieczorowe, jak tym bardziej zaoczne czy eksternistyczne, bazują na praktycznej wiedzy studenta o zawodzie, stanowią jej teoretyczną nadbudowę.** Celem ich jest również dokształcanie najlepszych, dających największe gwarancje, iż zdobytą wiedzę wykorzystają możliwie najefektywniej.

Tymczasem do częstych zjawisk należą przypadki kierowania przez zakład pracy na studia tych pracowników, którzy w zakładzie są najmniej potrzebni. Na zasadzie: „pójdzie na studia, dziury w niebie nie będzie".

Co więcej, mało kto z kierujących zastanawia się, czy wybrany kierunek nauki ma coś wspólnego z pracą kandydata. Na ogół za wystarczające uważa się, iż charakter zakładu pracy, przedsiębiorstwa „zgadza się" z kierunkiem studiów. Stąd nierzadko na kierunkach inżynieryjnych lądują np. pracownicy księgowości, którzy tyle mieli wspólnego z produkcją, że pracowali w biurach tej czy innej fabryki. Podobne zjawiska występują na wszystkich niemal kierunkach.

Stosunkowo najlepiej kształtuje się sytuacja wśród studiujących nauczycieli, którzy wybierają przeważnie kierunek zgodny z ich zainteresowaniem i pracą. Inna sprawa, że wybór ten z kolei często bywa niezgodny z zapotrzebowaniami kadrowymi szkolnictwa. Niemniej na przygotowanie kandydata do studiów ta niezgodność nie ma wpływu i w zasadzie można stwierdzić, że pracujący studenci — nauczyciele przystępują do nauki z pokaźnym zasobem wiedzy praktycznej.

Często jednak (poza nauczycielami) praktyczna wiedza studenta o zawodzie równa się zeru, a opinia wystawiona przez zakład pracy brzmi nader enigmatycznie, czemu — w wyniku takiej polityki — trudno się dziwić. Niejednokrotnie opinia ta ogranicza się do określeń typu: „koleżeński, chętny, dobry towarzysz".

W tych warunkach **wydaje się niezbędne obostrzenie kryteriów przyjęć nie tylko poprzez ściślejsze przestrzeganie wymaganego co najmniej dwuletniego stażu pracy kandydata, i to pracy rzeczywiście zgodnej z kierunkiem studiów, lecz także poprzez wprowadzenie przy egzaminach wstępnych prócz przedmiotów kierunkowych, egzaminu z wiedzy o zawodzie, o zakładzie pracy, w którym kandydat odbywał praktykę.**

Ale sprawy rekrutacji, doboru najlepszych, to tylko część problemu. Nie mniej nieprawidłowości i kłopotów występuje już w toku studiów. Nie od dziś wiadomo, że do najtrudniejszych zadań dydaktycznych należy umiejętne przekazanie maksimum wiedzy w minimum godzin, a więc umiejętne przekazanie wiedzy skondensowanej i to w formie strawnej dla słuchacza.

Zdawać by się zatem mogło, iż wykłady dla studentów pracujących objąć powinna nasza czołówka profesorska, wytrawni, doświadczeni dydaktycy. Tymczasem wiadomo również od lat, że z różnych względów — finansowych, czasowych, zdrowotnych itp. — najlepsi, najbardziej doświadczeni wykładowcy rzadko kiedy trafiają się na studiach dla pracujących. Studia te, zwłaszcza jeśli odbywają się w punktach konsultacyjnych i filialnych dość odległych od siedziby uczelni, niemal w 80 proc. obsadzone są przez młodszych pracowników nauki, którym wprawdzie nie brak dobrej woli i zapału, ale za to brak doświadczenia.

Sytuacja niełatwa do rozwiązania, zważywszy, że istotnie trudno czasem wymagać od starszych, często przepracowanych luminarzy nauki, aby brali na siebie dodatkowy, poważny ciężar związany niejednokrotnie z czasochłonnymi wyjazdami w teren. Wydaje się więc, że kadry profesorskiej dla studiów zaocznych i wieczorowych szukać należy nie wśród wielkich nazwisk naukowców, lecz wśród zespołu wytrawnych dydaktyków: adiunktów, a zwłaszcza starszych wykładowców. Taki kierunek polityki kadrowej jest po prostu bardziej realny i ma szanse urzeczywistnienia.

Problem kadry staje się tym bardziej palący, że istnieją tendencje, aby uczelnie coraz śmielej wychodziły w teren, aby docierały do miejsc zamieszkania większych skupisk studenckich. Rozwiązania takie dyktuje nie tylko interes samych studiujących, lecz także ciasnota lokalowa na uczelniach, a zwłaszcza do maksimum napięte możliwości wykorzystania pracowni i laboratoriów. W efekcie studenci „zaoczni czy wieczorowi" często-gęsto w ogóle nie są dopuszczani do tych pracowni i uczą się starą metodą paznokciową, podczas gdy w dużych zakładach pracy obszerne i doskonale nieraz wyposażone laboratoria nadawałyby się w pełni do wykorzystania.

Możliwie najszersze zbliżenie uczelni do studenta nie pozostałoby bez wpływu i na efektywniejsze wykorzystanie sesji konsultacyjnych. Faktem jest bowiem, że obecnie ostatni dzień sesji jest niemal stracony, gdyż większość słuchaczy, nie chcąc popaść w kolizję z zakładem pracy, musi już zabierać się do wyjazdu. Nawiasem mówiąc, zważywszy, że zajęcia na sesjach trwają do 12 godzin dziennie trudno się nawet dziwić, że studenci nie są w stanie wytrzymać do końca zajęć i korzystają z pretekstu, aby ostatnie kilka godzin po prostu „urwać". Wiadomo bowiem, że możliwości percepcyjne człowieka nie są nieograniczone i że w warunkach — które zmuszają słuchaczy do nieprzerwanej kilkunastogodzinnej wytężonej pracy — ostatnie godziny można odpisać na straty.

Kto wie, czy w tej sytuacji nie należyłoby zastanowić się nad możliwością przedłużenia sesji konsultacyjnych przynajmniej o jeden dzień. Rzecz jasna, iż podniosłoby to „koszty" studiów, ale bez wątpienia podniosłoby też znacznie ich efektywność, co w ostatecznym rozrachunku nie jest sprawą błahą.

Kłopoty i trudności, z jakimi borykają się tak studenci pracujący, jak — w równej mierze — uczelnie prowadzące studia dla pracujących (a przecież dziś już niemal wszystkie większe uczelnie takie studia prowadzą), można by wyliczać długo i niejednokrotnie już to robiliśmy. Można by pisać o konieczności unormowania i przestrzegania przepisów prawnych dotyczących pracujących studentów (vide: artykuł M. Rybarczyk: „Po dyplom bieg z przeszkodami", „Głos" nr 4 z 1969 roku), **można pisać o konieczności otoczenia ich atmosferą życzliwości, stworzenia odpowiedniego dopingu, a wreszcie o prawidłowym wykorzystaniu w późniejszej pracy tych, którzy z niemałym przecież wysiłkiem własnym i niemałym nakładem kosztów czy wysiłkiem zakładu pracy studia te ukończyli. A jest to problem wciąż budzący poważne wątpliwości.**

Wszystko to jednak są sprawy wiążące się z zagadnieniem zasadniczym i — mimo tylu lat istnienia studiów dla pracujących — wciąż nie rozwiązanym. Chodzi o to, **aby wreszcie studia dla pracujących przestały stanowić uboczny nurt studiów stacjonarnych, aby stały się studiami autonomicznymi z własnym programem (a nie okrojonym programem studiów stacjonarnych), z własnymi metodykami nauczania, własnymi podręcznikami.** Abyśmy wreszcie sprecyzowali, do czego dążymy, co chcemy przekazać studiującemu pracownikowi i jak możemy tego dokonać.

W tej sytuacji niezbędne staje się przeprowadzenie badań nad „sylwetką" studenta pracującego, jego metodą uczenia się (wiadomo bowiem, że student pracujący uczy się inaczej, bardziej selektywnie traktując materiał pod kątem życiowej przydatności), wypracowanie w końcu profilu absolwenta.

W związku z tym wydaje się, iż zachodzi potrzeba **ustalenia społecznego zapotrzebowania na określonych pracowników o określonych, takich a nie innych, umiejętnościach. Tylko bowiem rzeczywiste zapotrzebowanie społeczne rzutować może na strukturę szkolenia.**

Jak dotychczas bowiem panują dość sprzeczne poglądy na temat **profilu studenta i metod jego kształcenia.** I tu chyba należy szukać genezy skrajnie różnych opinii na temat tak wartości studiów dla pracujących, jak i przydatności ich absolwentów; od opinii wyrażanych w superlatywach do całkowicie negatywnych ocen.

Jest oczywiste, że na studiach dla pracujących spotyka się słuchaczy, którzy „przyszli wyłącznie po dyplom". Znacznie większy jest jednak procent tych, którzy **przyszli po wiedzę.** I tego właśnie pragnienia podwyższenia kwalifikacji nie można zmarnować. Rzecz w tym, co robić, aby istotnie studentom dać maksimum tego, czego od studiów oczekują.

Zdaniem ministra Jabłońskiego **studia powinny przede wszystkim ukierunkować pracę samokształceniową zdolnych praktyków, utrwalić nawyki do jej systematycznego kontynuowania.** A to z kolei wymaga stosowania odpowiednich, odmiennych od studiów stacjonarnych metod pracy. Zastanowienia wymagają takie problemy, jak **zakres materiału, właściwa jego selekcja uwzględniająca nabytą już w praktyce wiedzę studenta o zawodzie, sprecyzowanie wymagań egzaminacyjnych, dobór właściwych podręczników, lektur itp.**

Społeczny koszt kształcenia pracujących jest, wbrew pozorom, wysoki. I niewątpliwie trzeba zrobić wszystko, aby koszt ten był opłacalny, aby wzrosła sprawność studiów i przydatność ich absolwentów. Wydaje się jednak, iż nie wolno też demonizować problemu sporego w istocie odsiewu, jaki jest bolączką studiów dla pracujących. Każdy bowiem student, który choćby przez 2—3 lata studiował, pracował nad sobą, zdobył — jak zauważył minister Jabłoński — pewne quantum wiedzy, która w ostatecznym rozrachunku będzie również procentować w jego pracy zawodowej, w jego postawie społecznej. Kosztów więc poniesionych na jego kształcenie, choćby nie osiągnął dyplomu, również nie można uważać za całkowicie stracone.

Problem **studiów dla pracujących**, jak wspomniałam, wraca co pewien czas na łamy prasy, coraz częściej też staje się tematem obrad w różnych instytucjach i wśród naukowców. W grudniu obradowano nad nim na najwyższym uniwersyteckim szczeblu. Może więc wreszcie zaświta nadzieja, iż z etapu narad przejdziemy **na etap konkretnych decyzji, iż przestaniemy łatać drobne, choć dokuczliwe bolączki, a przystąpimy do rozwiązań zasadniczych.** Wzorów dobrej roboty w tym zakresie nie trzeba szukać daleko. Wystarczy sięgnąć za miedzę — do NRD czy Związku Radzieckiego.

Z redakcyjnej POCZTY

WAŻNY ODCINEK FRONTU WYCHOWAWCZEGO

Nie wiem, czy ktoś spośród korespondentów, względnie redaktorów „Głosu Nauczycielskiego" poświęcił tej sprawie nieco uwagi. Dotychczas bowiem, śledząc uważnie łamy naszego pisma, nie natknąłem się na drobną chociażby wzmiankę, na temat, o którym pragnę napisać kilka słów. Chodzi o jeszcze jedno wcielenie nauczyciela, a mianowicie funkcję prelegenta Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Wydaje mi się, że warto zwrócić uwagę na aspekt wychowawczy pracy tej instytucji, a tym samym wychowawczą działalność prelegentów.

Przed kilku laty dałem się skusić i zasiliłem szeregi członków Zarządu Powiatowego TWP w Świdnicy. Wielokrotnie nieudane, z wielu przyczyn, wyjazdy w teren — muszę przyznać — zniechęciły mnie do tej pracy i zrezygnowałem z funkcji, nie przestając jednak być członkiem Towarzystwa. Obecnie, poinformowany, że akcja odczytów wygląda inaczej niż uprzednio, ponownie włączyłem się do pracy.

Ze zmiennym uczuciem udałem się do jednej z podświdnickich wsi. Obawiałem się, że podobnie jak przed laty, z braku słuchaczy, podstempluję delegację u kierownika szkoły lub sołtysa i najbliższym autobusem wrócę do domu.

Doznałem miłego rozczarowania, kiedy kierownik szkoły wprowadził mnie do przepełnionej klasy. Słuchacze — to w większości młodzież pracująca i ucząca się w różnego typu szkołach średnich lub zawodowych oraz rodzice uczniów miejscowej szkoły podstawowej. Nie zabrakło też uczestników reprezentujących miejscową inteligencję. Odczyt na tematy wychowawcze wywołał duże zainteresowanie, o czym świadczyła ożywiona dyskusja, w czasie której poruszono wiele problemów oraz padło szereg pytań. Byłem szczerze zdziwiony i zarazem usatysfakcjonowany szerokimi zainteresowaniami moich słuchaczy. Odczyt miał trwać dwie godziny, przeciągnął się o dwie następne. Kolejne odczyty w bieżącym roku szkolnym miały podobny charakter i przebieg.

Poczynione dotychczas obserwacje skłaniają mnie do refleksji. Przede wszystkim nad rolą i znaczeniem odczytów na tematy dydaktyczno-wychowawcze w rozwiązywaniu trudnych problemów pedagogicznych. Oczywiście, w czasie naszych bezpośrednich kontaktów ze środowiskiem nie jesteśmy w stanie ze zrozumiałych względów omówić wyczerpująco problemy wychowawcze, a tym bardziej wskazać metody rozwiązywania trudności. Niemniej wiele zagadnień staje się przedmiotem wspólnych rozważań.

Udział w odczycie słuchaczy reprezentujących różne środowiska świadczy o społecznym zapotrzebowaniu na tego rodzaju akcję. Mimo wzrostu znaczenia środków masowego przekazu w krzewieniu wiedzy, kultury, potrzeba bezpośredniego kontaktu, a tym samym wymiany poglądów z prelegentami TWP jest — o czym zdążyłem się przekonać — duża. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że nasza praca może w poważnym stopniu wpłynąć na podniesienie ogólnej wiedzy i kultury środowiska wiejskiego.

Jest w pracy TWP kilka minusów. Zwrócę uwagę na jeden, moim zdaniem, najbardziej istotny. Praktycznie rzecz biorąc czas w terenie ulega wielokrotnemu pomnożeniu z wielu przyczyn. Po pierwsze — czas dyskusji, następnie — nie zawsze sprawny dojazd i powrót itp.

Pamiętać też trzeba, że odczyty odbywają się w godzinach popołudniowych. Rezygnacja z czasu przeznaczonego na odpoczynek świadczy o dużym zaangażowaniu nauczycieli w tę działalność. Ale warto chyba to odpowiednio doceniać.

STANISŁAW BANDZIAK
Świdnica

JESZCZE O „PUSTYM ROKU"

Zawsze sądziłem, że dyskusje inicjowane w prasie mają pomóc w rozwiązywaniu konkretnych problemów, wskazać metody działania, które pozwolą osiągnąć zamierzony efekt przy możliwie najmniejszych wyrzeczeniach i kosztach społecznych.

W dyskusji następuje ścieranie się argumentów autorów określonych poglądów. Zwycięża zwykle ten pogląd, który jest najlepiej uargumentowany i najbardziej korzystny z punktu widzenia społecznego. Następnym etapem dyskusji jest wybór środków i metod, które pozwoliłyby nadać temu poglądowi realną funkcję społeczną.

W pierwszym etapie dyskusji na temat „pustego roku" zgodzono się bez zastrzeżeń, że przedsięwzięcie kroków przeciwdziałających exodusowi słuchaczy szkół pomaturalnych do szkół wyższych jest konieczne. Problemy zaczęły się na następnym etapie dyskusji, który — jak sądzę — miał przynieść określony efekt w postaci postulatów pod adresem konkretnych władz oświatowych.

W interesującym artykule H. Witalewskiej na temat reformy pomaturalnych studiów zawodowych czytamy, że „nie w administracyjnych zarządzeniach (nakładających obowiązki zwracania kosztów nauki — JG) należy szukać przede wszystkim ratunku (przed dezorganizacją pomaturalnych studiów zawodowych — JG). Poważną rolę może chyba spełnić po prostu racjonalne, bardzo przemyślane, a czasem i dosyć elastyczne postępowanie poszczególnych dyrekcji i rad pedagogicznych szkół pomaturalnych".

Jest to postawienie na decentralistyczne rozwiązanie problemu. Wszystkie poprzednie wypowiedzi, drukowane na ten temat na łamach „Głosu" proponują rozwiązanie centralistyczne — system sankcji za lekkomyślność i lenistwo. I jeżeli osobiście jestem za jak najdalej posuniętą likwidacją zbędnych „papierków", to jednak z całą stanowczością twierdzę, że ten „papierek" (zarządzenie o obowiązku zwracania kosztów nauki) na pewno nie byłby zbędny. Pod warunkiem, że obowiązek ten byłby konsekwentnie egzekwowany.

W przeciwnym wypadku musimy stwierdzić, iż nie zależy nam na spójności systemu pomaturalnych studiów zawodowych. Przyznamy, że studia te są otwierane na „łódzkiej" zasadzie opisanej we wspomnianym artykule red. Witalewskiej („W pomaturalnych studiach zawodowych" — „Głos" nr 51—52). Zasada ta głosi, że „ekonomistów nam w zasadzie nie potrzeba, ale ponieważ nasze szkoły pomaturalne szturmowały głównie dziewczęta, otworzyliśmy studium ekonomiczne". I coś Oczywiście, lepiej byłoby, gdyby wszystkie te dziewczęta zaczęły studiować na wyższych uczelniach. Studium by się rozwiązało i nie trzeba byłoby się zastanawiać, co zrobić z jego absolwentami.

Hasło „Polska krajem ludzi kształcących się" nie oznacza chyba, że chcemy kształcić dla samego kształcenia. Oznacza, że kształcimy, ponieważ potrzebujemy wykształconych ludzi. Kształcimy za społeczne pieniądze i nie możemy ich marnotrawić. Tym bardziej, że nie mamy ich za wiele.

Przykro, że red. Witalewska zlekceważyła opinie autorów wypowiedzi na temat „Jak zapobiec exodusowi ze szkół pomaturalnych?". Potraktowała ich na zasadzie: „pozwólcie im się wygadać".

Władze oświatowe nie podjęły decyzji w sprawie zapobieżenia „ucieczkom" z „cichych przystani" — ze szkół pomaturalnych". Nie wiadomo zresztą, czy ją w ogóle podejmą, bo cóż tu dużo ukrywać — każde wyjście ma na ogół tyle samo argumentów „za", co i „przeciw". A więc chyba nie w administracyjnych zarządzeniach należy szukać przede wszystkim ratunku — pisze kol. Witalewska.

Po pierwsze — ilościowa i jakościowa równowaga nie daje wskazówek, co należy wybrać. Stwierdza tylko, że oba rozwiązania są jednakowo cenne. Po drugie — nie słyszeliśmy poważnych argumentów za pozostawieniem decyzji w sprawie niedopuszczania do impasu szkół pomaturalnych wyłącznej gestii ich dyrekcji.

JERZY GODULA

NOWOŚCI WYDAWNICZE

HISTORYCZNE, FILOZOFICZNE, SPOŁECZNE

Jerzy Adamski: SEKRETY WIEKU OŚWIECENIA. Esej w pięciu rozdziałach. WL Kraków 1969; s. 202, cena 23 zł.

Fr. Bernaś, J. Mikulska Bernaś: ZA PIĘĆ DWUNASTA. LSW, Warszawa 1969; s. 450, cena 40 zł. Książka omawia nie tylko sam przebieg działań wojennych drugiej wojny światowej, ale wprowadza czytelnika za kulisy polityczne rozgrywanych kampanii.

Piotr Fiedosiejew: DIALEKTYKA EPOKI WSPÓŁCZESNEJ. Przekł. D. Boczkowska, A. Selmowicz i in. KiW, Warszawa 1969; s. 644, cena 60 zł.

Jan Górski: DYLEMATY I TRADYCJE. Szkice i felietony. WL, Kraków 1969; s. 398, cena 35 zł.

Hans-Wilhelm Haussig: HISTORIA KULTURY BIZANTYJSKIEJ. Przekł. T. Zabłudowski. PIW, Warszawa 1969; s. 492, cena 75 zł. Autor prezentuje kulturę bizantyjską na bardzo szerokim tle, w powiązaniu z procesem rozwoju politycznego, gospodarczego oraz stosunków społecznych. Książka jest wzorem popularyzacji naukowej.

Edward Karłowicz: 500 PYTAŃ I ODPOWIEDZI O ZSRR. WP, Warszawa 1969; s. 244, cena 15 zł.

Włodzimierz Kowalski: OSTATNIA BITWA GENERAŁA KLEEBERGA. WL, Lublin 1969; s. 152, cena 8 zł. Książeczka z cyklu: Miniatury.

Roman Kisiel „Sęp": BEZ MUNDURU MY ŻOŁNIERZE. 1939—1944. LSW, Warszawa 1969; s. 372, cena 35 zł. O walkach partyzanckich, przygodach żołnierzy BCh, żołnierzy bez mundurów, interesująco opowiada autor w swoich wspomnieniach.

W. I. Lenin: DZIEŁA TOM 41. 1896 PAŹDZIERNIK 1917. KiW, Warszawa 1969.

Maria Turlejska: ROK PRZED KLĘSKĄ, 1 WRZEŚNIA 1938 — 1 WRZEŚNIA 1939. WP, Warszawa 1969; s. 436, cena 40 zł.

Jerzy J. Wiatr: NARÓD I PAŃSTWO. Socjologiczne problemy kwestii narodowej. KiW, Warszawa 1969; s. 236, cena 50 zł.

BELETRYSTYKA

Bogdan Bartnikowski: DZIECIŃSTWO W PASIAKACH. „Czytelnik", Warszawa 1969; s. 102, cena 9 zł. Opowiadanie zawarte w książce mówią o dzieciach, ale są przeznaczone dla czytelnika dojrzałego, który może pojąć cały tragizm sytuacji dziecka w hitlerowskim kombinacie zbrodni, jakim był Oświęcim.

Endre Fejes: FRYGA CZYLI CZŁOWIEK, KTÓREMU SIĘ NIE UDAŁO. Przekł. z węgierskiego J. Zimierski. PIW, Warszawa 1969, s. 100, cena 10 zł.

Theo Fleisman: ZBIEG Z WYSPY ŚWIĘTEJ HELENY. Przekł. G. Karski PIW, Warszawa 1969; s. 168, cena 14 zł. Są to perypetie człowieka, który natrafił na dokumenty świadczące o ucieczce Napoleona z Wyspy Świętej Heleny.

Jarosław Iwaszkiewicz: OPOWIADANIA ZEBRANE. „Czytelnik", Warszawa 1969; cena I/III t. 120 zł.

James Joyce: ULISSES. Przekł. M. Słomczyński. PIW, Warszawa 1969; s. 830, cena 100 zł.

Adam Majewski: WOJNA, LUDZIE I MEDYCYNA. WL, Lublin 1969; s. 666, cena 65 zł.

Mesa Selimović: DERWISZ I ŚMIERĆ. Przekł. z serbsko-chorwackiego H. Kalita. PIW, Warszawa 1969; s. 434, cena 30 zł. To książka o odwiecznych ponadczasowych problemach moralnych, takich jak przyjaźń i wierność, odwaga i godność ludzka.

Wojciech Żukrowski: Z KRAJU MILCZENIA. „Czytelnik", Warszawa 1969; s. 366, cena 10 zł.

Jadwiga Żylińska: PIASTÓWNY I ŻONY PIASTÓW. PIW, Warszawa 1969; s. 262, cena 20 zł. Autorka przedstawia w oparciu o rozliczne źródła i opracowania historyczne, na tle politycznym i kulturalnym epoki, sylwetki najwybitniejszych postaci Piastówień i żon Piastów, których dzieje barwne i częstokroć dramatyczne są mało znane.

RÓŻNE

Malcolm Cowley: O SYTUACJI W LITERATURZE. Tłum. E. Krasnowolska. PIW, Warszawa 1969; s. 374, cena 30 zł. Autor poeta i wybitny krytyk amerykański w swojej książce omawia życie literackie pierwszego pięćdziesięciolecia XX w. w St. Zjednoczonych.

Uwaga szkoły!

Spółdzielnia Inwalidów

„INGROM"

Warszawa ul. Smolna 36

tel. 26-61-89 i 26-53-71

poleca

tarcze szkolne i różne emblematy zdobnicze wykonane barwnym plastykiem na filcu lub suknie, względnie haftowane po cenach obniżonych.

— tarcze znormalizowane 6 x 5 cm przy zamawianiu do 300 szt zł 4 za 1 szt
— tarcze jak wyżej przy zamawianiu ponad 300 szt zł 3,50 za 1 szt
— tarcze jak wyżej o tych samych wzorach zamawiane powtórnie zł 3 za 1 szt
— tarcze miniaturowe przy zamawianiu do 300 szt zł 2,50 za 1 szt
— tarcze jak wyżej przy zamawianiu ponad 300 szt zł 2,30 za 1 szt
— tarcze jak wyżej o tych samych wzorach zamawiane powtórnie zł 2 za 1 szt

Tarcze szkolne haftowane wykonujemy od 100 szt przy zachowaniu wielokrotności, tj. 200, 300 szt itd. oraz odznaki matalowe „Wzorowy Uczeń" wraz z legitymacją.

1) Tarcze znormalizowane zł 3,50 za 1 szt
2) Tarcze miniaturowe po zł 2 za 1 szt
3) Odznaki metalowe wraz z legitymacją „Wzorowy Uczeń" po zł 6,50 za 1 szt

Termin wykonania tarcz: wzory z plastyku 4 tygodnie, tarcze haftowane i odznaki „Wzorowy Uczeń" 8 tygodni od daty otrzymania i ustalenia wzorów.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Spółdzielnia Inwalidów „Ingrom" Zakład Zdobniczy Warszawa, ul. Świętojańska 23/25 tel. 31-39-83.

ZAKŁADY STEMPLARSKIE:

1. Warszawa, ul. Świętojańska 23/25, tel. 31-39-83
2. Warszawa, ul. Natolińska 3, tel. 28-01-00
3. Warszawa, ul. Marcinkowskiego 13, tel. 19-05-48

wykonują wyroby:

wszelkiego rodzaju pieczęcie i pieczątki kauczukowe firmowe i podpisane oraz stemple i klisze kauczukowe przemysłowe. Wyżej wymienione wyroby i usługi wykonujemy w uzgodnionych terminach w oparciu o obowiązujące cenniki i kalkulacje wynikowe kosztów.

NA ŁAMACH PRASY

WYŻSZE UCZELNIE W TRÓJMIEŚCIE

W miesięczniku społeczno-kulturalnym Wybrzeża „LITERY", numer styczniowy, ukazał się artykuł **Henryka Galusa** pt.: „**Rekonstrukcja morskiej metropolii naukowej**". Autor przedstawia dotychczasowy dorobek wyższych uczelni i placówek naukowo-badawczych w Trójmieście oraz postuluje podjęcie już teraz próby wypracowania przyszłościowego modelu trójmiejskiego ośrodka naukowego, odpowiadającego potrzebom społeczno-gospodarczym i kulturalnym kraju i regionu.

Już w pierwszych dwóch latach istnienia Polski Ludowej stworzono w Trójmieście sieć sześciu wyższych uczelni. W 1945 roku podjęły działalność: Politechnika Gdańska, Akademia Medyczna, Wyższa Szkoła Ekonomiczna i Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych, w 1946 r. — Wyższa Szkoła Pedagogiczna, a w 1947 r. — Wyższa Szkoła Muzyczna. W 1955 r. założono siódmą uczelnię wyższą — Wyższą Szkołę Marynarki Wojennej.

Uczelnie te stały się w dużej mierze źródłem rozbudowy szeregu placówek naukowo-badawczych Polskiej Akademii Nauk i resortów gospodarczych. W ciągu niespełna 25 lat swego rozwoju trójmiejski ośrodek naukowy zdołał skumulować znaczny potencjał naukowo-badawczy i naukowo-dydaktyczny.

Jednocześnie jednak — zdaniem H. Galusa — nie brak temu ośrodkowi cech, które niemal od początku ciążą w sposób istotny na jego jakości i funkcjonowaniu.

Jedną z tych cech jest to, że dotychczasowe wyższe uczelnie są uczelniami zawodowymi i dlatego w Trójmieście mamy do czynienia ze znacznym opóźnieniem w stosunku do innych ośrodków w kraju rozwoju nauk matematyczno-przyrodniczych, a zwłaszcza humanistyczno-społecznych, jak też z niedoborem wysoko wykwalifikowanych specjalistów tych dyscyplin. I tak na przeszło 2 tys. pracowników nauki zatrudnionych w trójmiejskim ośrodku, 66 proc. stanowią pracownicy w zakresie nauk technicznych i medycznych, 20 proc. w zakresie nauk matematyczno-przyrodniczych, tylko 14 proc. w zakresie nauk humanistyczno-społecznych.

A jak przedstawia się struktura absolwentów wyższych uczelni Trójmiasta? Otóż wśród 34,6 tys. absolwentów, którzy w latach 1945—1969 ukończyli studia jest około 24 tys. absolwentów Politechniki Gdańskiej i Akademii Medycznej, a tylko około 10,6 tys. — absolwentów Wyższej Szkoły Ekonomicznej, Wyższej Szkoły Pedagogicznej i obydwu uczelni artystycznych.

W strukturze inteligencji z wyższym wykształceniem województwo gdańskie ma największy, po województwie katowickim, odsetek inteligencji technicznej (40 proc.) i najmniejszy (taki sam jak w woj. katowickim) inteligencji humanistycznej (6 proc.).

Podane liczby wskazują na konieczność zmian w strukturze trójmiejskiego ośrodka naukowego. Zmiany te zresztą już następują, bowiem z początkiem roku akademickiego 1969/70 rozpoczęła działalność Wyższa Szkoła Morska, Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego, której zadaniem jest kształcenie nauczycieli wychowania fizycznego dla szkół podstawowych i zasadniczych szkół zawodowych oraz organizatorów sportu. Uczelnia posiada jeden wydział — wychowania fizycznego z jednym kierunkiem studiów, tj. wychowaniem fizycznym i specjalizację dodatkową w zakresie biologii.

Rozpoczęło już działalność Wyższe Studium Nauczycielskie, które przejściowo funkcjonuje w ramach Wyższej Szkoły Pedagogicznej. WSN ma dwie sekcje: filologiczno-pedagogiczną z trzema kierunkami studiów (filologia rosyjska, filologia polska i nauczanie początkowe z wychowaniem plastycznym i wychowaniem muzycznym) oraz sekcję matematyczno-przyrodniczą również z trzema kierunkami studiów (matematyka z fizyką, fizyka z chemią, zajęcia praktyczno-techniczne z fizyką).

Najważniejszym jednak elementem - podkreśla H. Galus — procesu rekonstrukcji trójmiejskiego ośrodka naukowego jest organizacja Uniwersytetu Gdańskiego, który powstanie na bazie WSP i WSE i rozpocznie działalność od października 1970 roku.

Projektuje się, że struktura wewnętrzna uniwersytetu — przynajmniej w okresie początkowym — zamknie się w ramach sześciu wydziałów: (dwóch obejmujących nauki matematyczno-przyrodnicze, a mianowicie — Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii oraz Wydział Biologii i Nauk o Ziemi, a czterech obejmujących nauki human.-społ. — Wydział Humanistyczny, Wydział Prawno-Administracyjny, Wydział Ekonomiki Przemysłu i Wydział Ekonomiki Transportu) i 17 kierunków studiów, w tym sześć w zakresie nauk matematyczno-przyrodniczych (matematyka, fizyka, chemia, biologia, geografia, oceanografia) oraz jedenaście w zakresie nauk humanistyczno-społecznych.

Ponadto następujące artykuły poświęcone sprawom oświaty, nauki i wychowania.

„PERSPEKTYWY"
Walery Namiotkiewicz — „Lenin w redakcji „Iskry".

„WALKA MŁODYCH"
Jan Turski — „Na piątkę — ale i na całe życie" (refleksje na temat wychowania obywatelskiego, udziału ZMS w przygotowywaniu i realizacji zajęć z wychowania obywatelskiego).

„TYGODNIK KULTURALNY"
Kultura, środowisko, potrzeby — rozmowa z Z. Surowcem, sekretarzem Naczelnego Komitetu ZSL.

„WIADOMOŚCI"
Bogusław Sławomir Kunda — „Rebelie studenckie" (o ruchach studenckich na Zachodzie).

emzet

ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU W KONKURSIE

Powodowani chęcią dokładniejszego zarejestrowania historii 25-lecia oświaty na terenie naszego miasta i powiatu Wydział Oświaty w Brzegu i Towarzystwo Miłośników Ziemi Brzeskiej ogłaszają konkurs na wspomnienia nauczycieli na temat:

„OŚWIATA W MIEŚCIE I POWIECIE BRZEG W OCENIE NAUCZYCIELI"

Z prośbą o wzięcie udziału w konkursie zwracamy się do wszystkich kolegów, którzy w okresie 25-lecia pracowali lub obecnie pracują na terenie powiatu Brzeg. Słowa szczególnej zachęty do udziału w konkursie kierujemy do Kol. Henryka Rychlewskiego — i Kol. Stanisława Dużyńskiego — pierwszych inspektorów szkolnych oraz Kol. Józefa Kozłowskiego współorganizatora Zarządu Oddziału ZNP w Brzegu i wszystkich tych Koleżanek i Kolegów, którzy tworzyli podstawy polskiej oświaty na terenie miasta i powiatu Brzeg.

W nadsyłanych wspomnieniach prosimy o uwzględnienie wszystkich dodatnich i ujemnych szczegółów związanych z pracą nauczycielską w naszym mieście i powiecie.

Szczególnie zależy nam na bardzo dokładnym opisie przebiegu początków organizacji szkolnictwa, współdziałania ludności ze szkołą, warunków życia i pracy nauczycieli, przebiegu uroczystości rozpoczęcia i zakończenia pierwszego roku szkolnego, współpracy z władzami terenowymi, różnych sposobów pokonywania wielu trudności w zakresie braku pomocy naukowych, podręczników, zeszytów i przyborów do pisania, opału, sprzętu, izb lekcyjnych i działalności organizacji związkowej i partyjnej, początków życia towarzyskiego, kadry nauczycielskiej, podnoszenia kwalifikacji zawodowych itp.

Nadsyłane prace nie powinny przekraczać 20 stron maszynopisu. Do prac mogą być dołączone zdjęcia lub inne dokumenty.

Zamiarem organizatorów konkursu jest dokonanie podsumowania jego planu pod koniec kwietnia 1970 r. Dlatego też prosimy o nadsyłanie wspomnień, opatrzonych godłem, DO DNIA 20 KWIETNIA 1970 R. POD ADRESEM: WYDZIAŁ OŚWIATY W BRZEGU, UL. SPACEROWA 3.

Jeżeli konkurs spełni wiązane z nim nadzieje, to zebrane materiały zostaną opublikowane w specjalnej pozycji książkowej.

Najlepsze prace zostaną nagrodzone. PRZEWIDUJE SIĘ I, II ORAZ TRZY III NAGRODY PIENIĘŻNE.

Szczerze i serdecznie zachęcamy do udziału w konkursie.

prezes
Towarzystwa Miłośników Ziemi Brzeskiej
mgr STANISŁAW GAWLIK
inspektor szkolny
mgr JAN MRÓZEK

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH

uprzejmie zawiadamiają, że redakcja czasopisma

MATEMATYKA

zmieniła siedzibę i obecny jej adres brzmi:

Warszawa 12, ul. Grażyny 15, tel. 45-04-30

KOMUNIKAT

Zarząd Ogniska ZNP w Tyszowcach, pow. Tomaszów Lub. z okazji pięćdziesięciolecia Ogniska organizuje w dniach 9—10.V.1970 r. zjazd nauczycieli, którzy pracowali w rejonie Ogniska Tyszowce od 1916 r. Prosi się wszystkich członków o pisemne zgłoszenie swego udziału w zjeździe do dnia 31.III.1970 r. Adres — Szkoła Podstawowa w Tyszowcach, pow. Tomaszów Lub.

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30, Redaguje zespół: Danuta Bukałowa, Monika Chądzyńska, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Marian Kubicki (zastępca red. naczelnego), Hanna Polsakiewicz, Alicja Racewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw. nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch" Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub pocztą za zaliczeniem pocztowym. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 3577. K-79.

Czy grozi nam wyczerpanie „puli uzdolnień"?

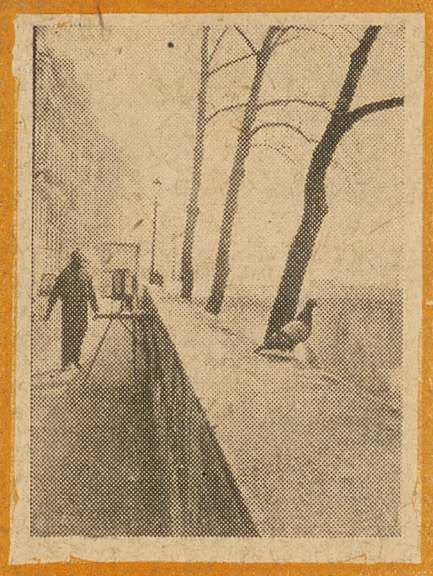

(Korespondencja własna z Paryża)

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

Charakterystyczny dla wszystkich krajów pęd do udostępnienia wszystkich szczebli oświatowych także młodzieży, z warstw dotychczas takich możliwości pozbawionych, choć daleki jeszcze od pełnej realizacji – wywołuje już teraz na Zachodzie szereg obaw, zastrzeżeń i alarmów. Podnoszenie poziomu wykształcenia masy społeczeństwa, a także dopuszczenie coraz szerszych warstw społecznych do studiów wyższych przestało być zadaniem czysto ideologicznym, lecz stało się zadaniem ekonomicznym i cywilizacyjnym, nierozerwalnie związanym z przeżywaną przez świat rewolucją naukowo-techniczną w produkcji i organizacji całego życia. Inaczej nie można byłoby zrozumieć troski o to upowszechnianie oświaty również w krajach kapitalistycznych, w których nierówności społeczne są nie tylko tolerowane, lecz także uważane za jeden z podstawowych czynników napędowych rozwoju społecznego (jako że niezaspokojone potrzeby stają się silnym motywem aktywności ekonomicznej ludzi itd.).

Już na etapie wstępnym realizacji hasła demokratyzacji oświaty i udostępnienia szkoły wyższej, kiedy poza Stanami Zjednoczonymi żaden kraj kapitalistyczny nie uzyskał jeszcze dla dzieci chłopskich i robotniczych wśród studentów proporcji choćby zbliżonej do tej, jaką chłopi i robotnicy posiadają w całej populacji zawodowo czynnych, zaczyna się bić na alarm, powściągać i hamować „zapędy". Fakt ten dowodzi na pewno klasowości stanowiska przeciwników demokratyzacji. Jednak byłoby rzeczą niesłuszną widzieć w tych alarmach i krytykach tylko przejaw ograniczonej klasowym interesem stronniczości czy jednostronności ocen. Są w nich zawarte elementy niebezpieczeństw rzeczywistych, których nie dostrzegać nie wolno, co prawda nie po to, aby zaniechać procesu dalszej czy szybszej demokratyzacji szkolnictwa (zwłaszcza wyższego), tylko żeby proces ten organizować w sposób uwolniony od realnych niebezpieczeństw, którymi niekiedy grozi.

Takim – moim zdaniem – nieurojonym problemem teoretycznym i praktycznym jest problem „puli uzdolnień" (ang. „stock of aptitudes", franc.: „réseves d'aptitudes", niem.: „Begabungsreserven"). Specjaliści zachodni zadają sobie pytanie, jak dalece można upowszechniać wykształcenie wyższe, bez ryzyka obniżenia jego poziomu na skutek zapełniania miejsc na wyższych uczelniach ludźmi, których poziom umysłowy, wiedza i uzdolnienia do tego nie upoważniają? Jak wielka wobec tego jest owa społeczna „pula uzdolnień", jak duży jest odsetek ludzi zdolnych naprawdę sprostać wymogom studiów wyższych i czy jesteśmy dalecy czy bliscy wyczerpania tych „rezerw zdolności" tkwiących w całym narodzie?

Nie ulega wątpliwości, że ludzie zdolni i bardzo zdolni w każdej większej zbiorowości stanowią tylko część i to mniejszą populacji (podobnie, jak niezdolni i bardzo niezdolni). Jeśli będziemy bez zastanowienia powiększać bazę rekrutacyjną wyższych uczelni – powiada się nieraz – wtedy rychło wyczerpiemy ową społeczną „pulę uzdolnień" i zaczniemy zapisywać na uniwersytety także miernoty, które obniżą poziom całego uniwersytetu. (Trzeba przypomnieć, że w wielu krajach zachodnich, między innymi we Francji, nie ma w ogóle egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie). Jeśli zaś dopuszczać będziemy wszystkich, licząc na samorzutne wykruszenie się miernot i osobników rzeczywiście niezdolnych, podrożymy znacznie koszty wykształcenia wyższego, prowadząc do trwonienia środków („gaspillage").

Czy jednak w dotychczasowym stanie rzeczy jest istotnie tak, że do szkół maturalnych, a później na wyższe studia trafiają owi najzdolniejsi i najinteligentniejsi? Czy zdolności są czynnikiem decydującym przy rekrutacji do szkół wyższych szczebli? I czy rzeczywiście z każdym przyjętym na wyższą uczelnię lub wcześniej do szkoły licealnej zmniejsza się „pula uzdolnień" potencjalnie drzemiących w masie społeczeństwa?

Wyniki badań empirycznych przeprowadzonych tutaj na ten temat dają dużo do myślenia. Oto na przykład badania (z roku 1962) francuskiego Instytutu Pracy i Orientacji Zawodowej (INOP) objęły 20 000 tych uczniów przyjętych w 1962 roku do liceów maturalnych, których uprzednio przebadano psychotechnicznie oraz testami wiadomości. Po zakończeniu przyjęć do liceów sprawdzono, jakie były losy uczniów o różnym pochodzeniu socjalnym, którzy w poprzedzającym zapisy badaniach INOP uzyskali noty: „doskonała" lub „dobra", „średnia" i „zła".

W świetle tego masowego badania determinantą znacznie silniejszą w przyjęciu do liceum od obiektywnego poziomu zdolności i wiedzy okazuje się... ekonomiczno-społeczna pozycja rodziców ucznia! I tak wszyscy uczniowie (tj. 99,9 proc.) z warstwy wyższej, którzy reprezentowali „doskonały" lub „dobry" poziom wiedzy i inteligencji zostali przyjęci do liceum, podczas gdy spośród prymusów pochodzenia chłopskiego i robotniczego już tylko 80 proc. Spośród uczniów pochodzenia robotniczo-chłopskiego, których poziom był określony jako „przeciętny", tylko co dziesiąty uzyskał miejsce w liceum francuskim, ale więcej niż co drugi „przeciętniak" z warstwy wyższej. I wreszcie, co jest dopiero alarmujące, co trzeci uczeń z warstwy wyższej zdyskwalifikowany (tj. taki, którego poziom wiedzy i inteligencji uznano jako „zły") przez INOP został mimo to przyjęty do liceum, podczas gdy wśród dzieci robotników i chłopów było takich tylko 3–5 proc.

Badania INOP, przeprowadzane na wielkiej zbiorowości 20 000 uczniów udowadniają niezbicie, że jeśli coś we Francji obniży ewentualnie poziom liceów, to nie nadmiar dzieci robotniczo-chłopskich, lecz właśnie nadmiar dzieci z warstw „wyższych", które dostają się tam, mimo nieposiadania odpowiedniej wiedzy i inteligencji. Rzeczywista selekcja według uzdolnień i wiadomości występuje wyłącznie między dziećmi robotniczymi i chłopskimi (i jest zbyt surowa, skoro 1/5 wybitnie zdolnych z liceum rezygnuje), podczas gdy warstwy wyższe zalewają liceum francuskie masą „przeciętniaków" i uczniów „złych".

Badania INOP zajęły się również poziomem wiedzy i uzdolnień tych uczniów, którzy po szkole podstawowej nie ubiegali się w ogóle o miejsca w szkole średniej, i doprowadziły do wniosków nie mniej ciekawych. Oto – według M. Barneta i J. Pelnarda [1]): „od 1/3 do 1/2 absolwentów szkoły obowiązkowej, którzy nawet nie ubiegali się o miejsce w szkole maturalnej, posiadało poziom wiedzy i inteligencji identyczny z tymi, którzy zostali przyjęci do liceum, zaś 1/4 spośród nich posiadała nawet poziom wyższy od reprezentowanego przez szczęśliwców, którym się do liceum dostać udało".

Ogólnie mówiąc, badanie poziomu umysłowego, wiedzy i uzdolnień tych uczniów, którzy po szkole obowiązkowej z dalszej nauki rezygnują, jest jedną z najprostszych metod orientowania się w istniejącej puli uzdolnień, czyli w rezerwach potencjalnych studentów szkół wyższych. Ankieta przeprowadzona w departamencie Seine (1955) przez Girarda i Bastide'a wykazała, że w mniejszym stopniu wyzyskiwane są we Francji uzdolnienia dziewcząt niż chłopców, jako że te pierwsze częściej rezygnują z nauki, mimo posiadania odpowiedniej wiedzy i uzdolnień, że najmniej wyzyskuje się rezerwy uzdolnień tkwiących w młodzieży chłopskiej, spośród której aż 83 proc. podejmowało pracę na roli po szkole obowiązkowej (co stanowiło rekord w skali europejskiej). Od razu po nich szły dzieci robotników rolnych, drobnych kupców i rzemieślników, którzy potrzebowali pomocy dziecka do pracy w sklepie lub warsztacie ojcowskim" [2]).

W miarę jednak rozwijania szkolnictwa wyższego, którego stan posiadania w latach 1950–1960 ulegał w poszczególnych krajach podwojeniu, a nawet potrojeniu, zaczęto próbować ustalać i wymierzać „pulę uzdolnień" w skali globalnej całego kraju. Najbardziej zaawansowane w tym względzie były Anglia, Szwecja i Holandia.

Dla angielskiej metody obliczania puli uzdolnień charakterystyczne są najwcześniejsze badania przeprowadzone w 1945/46 roku. Wniosek z tych badań brzmiał następująco: „W uniwersytetach angielskich w roku 1945/46 znajdowała się znikoma część najinteligentniejszej młodzieży angielskiej. Co prawda 2/3 studentów spełniało wymóg poziomu inteligencji niezbędnego dla studiów wyższych, ale z porównania ich liczebności z całą zbiorowością młodzieży okazało się, że tylko 1/7 młodzieży o analogicznym poziomie inteligencji czyli potencjalnie zdolnych do studiów wyższych robiło je w rzeczywistości" [3]).

Nowsze badania tego samego problemu upoważniły lorda Robinsa do stwierdzenia, że: „na podstawie najlepszych danych, jakimi obecnie dysponujemy, nie ma żadnego ryzyka na okres najbliższych 20 lat wyczerpania zasobów uzdolnień ludności Anglii" [4]).

W odróżnieniu od Anglików, którzy badali uczniów, Szwedzi oparli swoje wnioski na zbadaniu 40 000 rekrutów armii szwedzkiej (tzn. ich losów szkolnych, poziomu inteligencji i pochodzenia społecznego). Wniosek ostateczny brzmiał: „spośród całej masy rekrutów, którzy poprzestali na wykształceniu podstawowym – 10 proc. ogółu (zaś 17 proc. rekrutów pochodzących z dużych miast) mogło z powodzeniem zrobić maturę i wstąpić na studia wyższe".

I wreszcie badania holenderskie J. G. Spitza (1959), z których generalny wniosek brzmiał, że: „3,9 proc. całej męskiej zbiorowości holenderskiej w wieku studenckim jest na wyższych uczelniach, podczas gdy ze względu na posiadane zdolności mogłoby ich być 8,5 proc." [5]).

W oparciu o swoje badania Spitz opracował również tabelę przedstawiającą realną i potencjalnie możliwą sytuację na uniwersytetach holenderskich w roku 1953/54. (Patrz tabela powyżej).

Z badań tych wynika, iż warstwy wyższe wyzyskują swoją pulę uzdolnień w 100 proc., warstwy średnie zaledwie w połowie, a warstwy niższe nieco powyżej 1/8. Bez uszczerbku dla poziomu uniwersytetu – konkluduje Spitz – można podwoić liczbę dzieci warstwy średniej oraz zwiększyć 7,5 raza liczbę dzieci robotników i chłopów.

Ze względu na znacznie większą liczebność zbiorowości podstawowych (członków warstwy średniej i niższej) oznaczałoby to absolutne zmajoryzowanie wyższych uczelni przez przedstawicieli młodzieży wiejskiej i robotniczej. Jeśli wyniki te, mimo swej pozytywnej tendencji społecznej budzą wątpliwości, to przede wszystkim przez opór, jaki wywołuje w nas przyjęcie tezy, iż różnice w częstości występowania uzdolnień, ze względu na pochodzenie społeczne, są aż tak wielkie (jak wykazuje rubryka „stan możliwy"), tzn., iż co czwarty syn warstwy wyższej posiada wyższą inteligencję typu uniwersyteckiego, podczas gdy tylko co dziesiąty z warstwy średniej i co dwudziesty z warstw niższych.

Wychodząc z założenia, iż pewne i to nawet znaczne różnice przy tego typu statycznych, testowych badaniach muszą wystąpić na niekorzyść młodzieży pochodzącej z warstw kulturowo i ekonomicznie upośledzonych, nie sądzimy, aby rozpiętość ta była aż tak wielka, jak ujawniona w badaniach Spitza. Przecież choćby w oparciu o cytowane wcześniej wyniki angielskie trzeba uznać za wadliwe samo twierdzenie, iż wszyscy bez wyjątku przedstawiciele warstw wyższych znaleźli się na wyższych uczelniach zasłużenie (tożsamość stanu realnego i możliwego – 25,6 proc. i 25,6 proc. – u Spitza świadczy o tej tendencji wyraźnie). Jedna trzecia studentów ujawniona przez Anglików, którzy znaleźli się na uniwersytecie, posiadając niższy poziom inteligencji od wymaganego, jak też 60 proc. uczniów „złych", ujawnionych przez Francuzów, którzy tylko dlatego, że należeli do warstwy wyższej, znaleźli się w liceum, mimo iż uprzednio zostali przez Komisję INOP zdyskwalifikowani – potwierdza nasze przypuszczenia i uzasadnia zgłoszone tutaj pod adresem interpretacji Spitza zastrzeżenia.

Jakie z tych materiałów nasuwają się się wnioski? Opinia ekspertów wydaje się być jednoznaczna: **na dłuższy okres czasu (do końca XX wieku zapewne) nie grozi krajom rozwiniętym i uprzemysłowionym wyczerpanie „puli uzdolnień" pod warunkiem, że będą one ujawniane i rozwijane we wszystkich warstwach społecznych i na wszystkich terenach kraju (wieś!) oraz celowo użytkowane po ich wykształceniu.**

Pula uzdolnień poszczególnych warstw i stopień ich wyzyskania

Pochodzenie społeczne	Stan realny	Stan możliwy
warstwa wyższa	25,6%	25,6%
warstwa średnia	4,9%	9,9%
warstwa niższa	0,7%	5,3%

Kraje socjalistyczne mają już w tej chwili poważne rezerwy uzdolnień w postaci ludzi, którzy kończą szkoły maturalne, ale nie podejmują chwilowo studiów wyższych. Spośród corocznego rzutu maturzystów trafia na wyższe uczelnie około 37 proc. mężczyzn i 20,1 proc. kobiet w Polsce; 31,3 proc. na Węgrzech, 29,4 proc. w Bułgarii, 41,5 proc. w Rumunii, 37,2 proc. w CSRS. Podczas gdy we Francji szkoły wyższe wchłaniają 92 proc. maturzystów, w Norwegii 40,0 proc., w Szwecji 87,5 proc. chłopców i 71,6 proc. dziewcząt, we Włoszech 78,9 proc. itd.

Można więc powiedzieć, choć przy planowaniu długofalowym oświaty wyższej trzeba brać pod uwagę istniejący limit „puli uzdolnień", że **nigdzie jeszcze, a najmniej w krajach socjalistycznych, ograniczony niewątpliwie zasób uzdolnień najwyższej i wysokiej jakości nie upoważnia do kroków hamujących rozwój szkolnictwa wyższego, które powinno rozwijać się jeszcze przez wiele dziesięcioleci z pełnym poczuciem bogatej bazy i zasobów możliwości intelektualnych drzemiących w całym narodzie.**

Pomnik Diderota w Paryżu

1) M. Barnet i J. Pelnard: „Biulletin de l'INOP" nr 3/1962.

2) J. Girard i H. Bastide: „Population", vol. 10/1955, nr 4, str. 605—626.

3) „The inteligence of university students". „Pilot papers", vol. VI, nr 1/47, str. 69.

4) P. de Wolff i K. Härnqvist: „Réserves d'aptitudes, leur importance et repartition". W Raporcie Halseya OCDE, rozdział VI, 1962.

5) J. G. Spitz: „De reserve van hoger intellect in Nederland", 1959.